4321

1301

№ 1027
Pan Podprefekt.
1301.

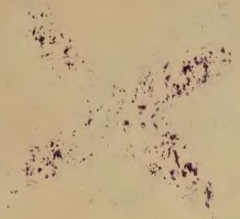

B. SIGAL
Jntroligator

1

N.º 1301

4321

Pan Podprefekt.

(Le Sous-préfet de Château-Buzard.)

Komedja w 3. aktach

z francuzkiego.

Leona Gaudillot.

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA WE LWOWIE

Państwo Teatr Śląski
SYG 4321
Katowice — BIBLIOTEKA

Lwów.
1896 r.

N 25

2

2-78/7250

Biblioteka Śląska

BIL-4321

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

BIBLIOTEKA TEATRU HR. SKARBKA
W LWOWIE

Osoby:

Jenerał de la Charnière ... 55 lat
Jerzy, podprefekt ..... 25 „
Leopold, jego kamerdyner. 30 „
Pontaillard, szef biura ... 50 „
Bretillon, komisarz policyi ... 40
Gustaw de Samowar, dziennikarz .. 2
Dulancier, adjutant jenerała .. 30
Tisonier, wuj Jerzego ..... 60 „
Simonette { ..... 23.
Noémie { aktorki 45
Urszula, kucharka.
Portjer.
Dwóch ajentów.

— " —

Akt I.

Kancelarja Podprefektta. W pierwszej kulisie i głębi drzwi – do mieszkania podprefektta. Na lewo drzwi do biór, z lewej również w głębi do przedpokoju. Z lewej w rogu okno. Z prawej wielki stół i fotel. Porzucone krzesła i fotele.

DYREKCJA TEATRU IM. H. SKARBKA WE LWOWIE

Scena 1.

Leopold – Pontaillard.

Leopold (wchodzi, niosąc na ręku różową jedwabną koszulę, a w ręce szczoteczkę do rębów. Kładzie to na wielkim stole, wyjmuje z teki skórzanej, leżącej na stole papiery i natomiast pakuje koszulę i szczoteczkę, potem bierze tekę pod pachę i majestatycznie postępuje parę kroków.)

Pan podprefekt z Chateau Buvard udaje się do Paryża na ważną konferencję z ministrem spraw wewnętrznych! (innym tonem) Minister spraw wewnętrznych nazywa się Simonetta, należy do teatru Fantaisies i jest bardzo przyjemną osóbką.

Pontaillard (z lewej)

Leopoldzie!

Leopold.

Co pan pref rozkaże?

Pont.

Czy pan podprefekt wyszedł?

Leopold.

Nie, właściwie jest jeszcze w domu, ale za chwilę wyjeżdża

do Paryża.

Pont.

Co? jedzie dziś do Paryża?

Leopold.

Tak.

Pont.

Trzeci raz w tym miesiącu.

Leopold.

Skoro ma interesy w minis-
terjum.. Sprawa urzędowa.

Pont.

Sprawa urzędowa! (ns.)
Wiem, co to za sprawa urzę-
dowa w ministerjum! to
tak zawsze z młodymi ludź-
mi z dobrych rodzin. Potrze-
bujący się tylko urodzić, aby
zaraz zostać podprefektem.

A skoro tylko obejmą urząd, nie troszczą się o nic, tylko włóczą się do Paryża, a sprawy ma szef bióra załatwiać - ale zobaczymy... (wskazując na pęk listów pod pachą) niech tylko to przeczyta...

Leopold.

Co pan mówi?

Pont.

Nic, mój przyjacielu, nic.

Jerzy (wchodzi z prawej w palcie i kapeluszu)

A, Pontaillard! Przynosisz mi pan popołudniową pocztę. Prędko - prędko!

(siada przy stole)

Leopold.

(podając portfel z koszulą)

Akta, które pan podprefekt ma wziąć ze sobą.

Jerzy.

Dobrze, odnieś tam.

(Leopold odchodzi środkiem

Scena 2.

Jerzy – Pontaillard.

Pont.

Panie podprefekcie, pan Gustaw de Samowar prag- nie mówić z panem.

Jerzy.

Przykro mi, ale nie mam czasu na przyjmowanie wizyt.

Pont.

Czy pan podprefekt jedzie do Paryża?

Jerzy.

Tak. (bierze od niego listy)

Pont.

Czy pan podprefekt zwró-cił uwagę na listy, które dziś rano nadeszły do pre-fektury?

Jerzy.

No - tak - pan je załatwisz.

Pont.

Mam tyle zajęcia od rana do wieczora - a przytem ra-tegłości...

Jerzy.

To przychodź pan do bin-ra po kolacyi.

Pont.

(n.s.) Naturalnie! Ja powinienem całą noc pracować, a on...

Jerzy.

Urząd, ministerjum mnie wzywa.

Pont (n.s.)

Urząd, ministerjum! Czekajno zobaczymy paniczu, kto się będzie śmiać na ostatku!

Jerzy (czyta)

„Panie podprefekcie! Mam obowiązek zawiadomić pana, że jenerał de la Charniere, który jest wydelegowanym na objazd inspekcyjny, zawita wkrótce do Chateau Buzard. (pauza) Jenerał sta-

nie w prefekturze i zamieszka
apartament zarezerwowany
dla prefektów. Życzą sobie
w wysokich sferach, aby jene-
rał zamieszkał u pana i aby
tym sposobem uwidocznić
się dobre stosunki między wła-
dzą wojskową i cywilną, tem
więcej, że podług krążących
pogłosek te stosunki rozstały
naruszone skutkiem przykrego
zajścia, w które właśnie jene-
rał de la Charrière był
zamieszany." (uwiwi) Co ro-
zumie pod przykrem zaj-
ściem?! Pont.

Jest to wzmianka o nieco ży-
wem zajściu, które przed kil-
koma tygodniami miało miej-
sce między jenerałem a wła-
dzą cywilną w okręgu Belan-
zine. Belansien

Jerzy.

Istotnie – przypominam sobie
~~to nawet, że~~, jenerał okazał
niezwykłą sprężystość ręki.

Pont.

Właściwie nie ręki – ale no-
gi.

Jerzy.

Hahaha. A tak? ~~tak~~!

Pont.

Zapewniam pana podpre-
fekta, słyszałem o tem od
świadków, którzy zbliska przy-

glądali się całemu zajściu. Sądzę jednak, że panu podprefektowi coś podobnego wydarzyć się nie może, chociaż z jenerałem de la Charniere trudno dojść do ładu.

Jerzy.

~~Trudno, czy łatwo – skoro jest jenerałem~~ ... (zagląda do listu) Zdaje się, że w ciągu dwóch dni będzie tutaj – dobrze, – zastosuję się do tego. (bierze inne listy) Co tam jeszcze? (czyta) „Drogi ptaszku!" Do djabła! to od Simonetty! (do Pont.) Czytałeś pan ten list?

Pont.

Piąte przez dziesiąte, panie podprefekcie.

Jerzy.

Musiałeś pan jednak poznać, że to list prywatny.

Pont.

Z koperty – nie. Dlatego otworzyłem.

Jerzy.

(po przeczytaniu listu) Dziś wieczorem nie spodziewa się mojego przybycia, będzie miała niespodziankę. (rozmyśla się i całuje list) Ah! dziś wieczorem.

Pont (u s.)

Dziś wieczorem! Aha – cieszę się na dzisiejszy wieczór.

Jerzy (biorąc 3ci list)

6.

Z ministerjum? Cos' nowego?
(cyfra), Z polecenia ministra
spraw wewnętrznych przypo-
minam panu, że na mocy roz-
porządzenia z dnia 6 go Lipca
1883. podprefekci nie
mogą opuszczać swojego
urzędu, nie zawiadomiwszy
poprzednio prefekta depar-
tamentu. Państkie częste wy-
jazdki do Paryża są w wi-
docznej sprzeczności z wyżej
wymienionem rozporządze-
niem. Minister ma przeko-
nanie, iż przestroga, którą się
panu po raz ostatni udzieliła,

wyjdzie skutek pożądany, w ra-
zie przeciwnym przestępstwo
to regulaminowo będzie trak-
towane, a urząd pański
uznanym jako walczący."
(n.s.) Do krocset djabłów!
teraz właśnie zabrania mi
jechać do Paryża! Wido-
cznie denuncjowano mnie!
O! ta prowincja! Nie można
ani kroku zrobić, aby...
(chodzi wściekły)

Leopold.

(zbliżając się cicho do Jerzego)
Przepraszam, że się ośmielam
zwrócić uwagę - jest 4ta a
pociąg... Jerzy.

Daj mi spokój! Nie jadę!

Leopold /zdziwiony/

Nie? ah!

Jerzy.

Nie wytrzeszczaj na mnie swoich głupich oczu. Zabiorę to! /daje mu okrycie i kapelusz. Leopold bierze podróżny portfel. Jerzy ciągle chodzi, Pontaillard zaciera ręce./

Jerzy /n.s./

To paradne! Ja nie mam jeździć do Paryża.

Pont.

Pan podprefekt jużnie jedzie?

Jerzy.

Nie!

Pont.

Może w takim razie pan

podprefekt zechce przyjąć pana de Samowar, który ciągle czeka w moim biórze

Jerzy.

Samowar? Co to za Samowar?

Pont.

Dziennikarz, który tak podniosłe artykuły w tutejszej gazecie pisze.

Jerzy.

Podniosłe artykuły! Powiedz pan wstrętne oszczerstwa! Czego ten błazen chce ode mnie?

Pont.

Pan podprefekt sam mi poleciłeś, aby go sprowadzić tu, do podprefektury.

Jerzy.

Słusznie. ~~Przychodzi we wła-~~
ściwej porze. Jestem odpowie-
dnio usposobiony, aby go
przyjąć. Dawajcie ten Sa-
mowar.

Pont.

Natychmiast panie podpre-
fekcie. (otwierając drzwi
Samowarowi) Proszę pana
wejść.

Samowar (z lewej)

Moje uszanowanie panie
podprefekcie.

Jerzy.

Dzień dobry panu. Panie
Pontaillard może pan odejść.

Pont.

Natychmiast panie podprefekcie.
(wychodzi)

Jerzy.

Proszę, siadaj pan. (rzuca się na krzesło)

Scena 3

Jerzy – Gustaw de Samowar.

Gustaw.

(siada aktywny) Chciałeś pan mówić ze mną panie prefekcie. Jakkolwiek nie wyprzerególniłeś pan pierwej tematu, nad którym mamy dyskusję przeprowadzić, przedłużę do porządku nad tem posiedzeniem przyjętych form, ponieważ nad wszystko leży mi na sercu dobro mojego okręgu.

Jerzy.

Zupełnie słusznie ~~panie~~ i sprawiedliwie. (n.s.) Ja go jiż gdzieś widziałem. (gł.) Chciałem mówić z panem, ponieważ pragnę ~~się~~ ~~zapytać~~ ~~pana~~ ~~jasno i dobitnie~~: za co mnie pan tak bezgrzesz w swojej gorzecie?

Gustaw.

Jedynie w interesie dobra publicznego.

Jerzy.

A ~~na miłość Boską~~, rostaw pan dobro publiczne na boku. (n.s.) Nie ma wątpliwości, że go znam. Gustaw.

Jedynie i sumiennie, – tylko interesy.

Jerzy (n.s.)

Jestem w domu! (gł.) Dajno spokój stawy, znam koniec tej historyji.

Gustaw (wstając)

Panie – – –

Jerzy.

Najwpierw, tyś nie żaden Samowar, nazywasz się Bertrand.

Gustaw.

Jestem zmuszony prosić, aby...

Jerzy.

Figlarze! Nie nadawaj, żeś mnie nie poznał. No?

Gustaw.

Prawda! Klapelinder! ze

sztuby. Jak się masz warjacie?

Jerry.

Mój Kochany, mój drogi
Bertrandzie, jak się masz?
Siadajże!

Gustaw.

Góra z górą się nie zejdzie -
Czy ja mogłem przypuścić?
Ty, Kapelinder, jakeśmy się
nazywali - podprzepektem!
To mi się w głowie nie mieści.

Jerry.

Uważasz, że nie jestem
zdolnym, aby taki urząd..

Gustaw.

To nie, - ale nie bierz mi tego

za złe – w gimnazjum miałem cię zawsze za... za...

Jerzy.

Idjotę?

Gustaw.

Tak dalece nie. Zresztą, toby ci do karjery nie szkodziło, ale za – jakby się wyrazić – postrzelonego.

Jerzy.

Pyszne! A wiesz mój drogi, że i ja ~~jota w jotę~~ miałem takie same zdanie o tobie.

Gustaw.

To zabawne, że wielu ludzi, znając się dłuższy czas, mają się wzajemnie za półgłówków.

Jerzy.

Powiedz mi jednak, za co tak na mnie napadasz od pierwszego dnia mego urzędowania.

Gustaw.

Napadam? Ani mi się śni.

Jerzy.

Powód jednak ...

Gustaw.

Nie, Jerzemu Kapelinderowi wojny nie wypowiedziałem, tylko abstrakcyjnemu pojęciu podprefekta z Chateau Buvard. Napadałem na ciebie tak, tak jak napadałem na twego poprzednika i napadać będę na twego następcę, jeśli go dostaniemy.

Jerzy.

Dlaczego?

Gustaw.

Posłuchaj. Kiedy przed dwoma, czy trzema laty wylądowałem tutaj, aby tu zatknąć sztandar mojej gazety, zaryzykowałem ją naprzód w duchu Orleanów, ale to było djabła warte, potem spróbowałem bonapartyzmu — ten sam skutek — (wstając) Mój drogi, nie masz pojęcia, co to znaczy dla dziennikarza, kiedy wszędzie szuka zasady i znaleść jej nie może.

Jerzy.

Biedny!

Gustaw.

Moje wydawnictwo bokami robiło, mysłałem już zwijać żagle i płynąć do innego lądu, kiedy zawakowała podprefektura w Chateau Buzard. Pamiętam artykulik, że proszę siadać: „Z przyjemnością dowiadujemy się, że posada podprefekta będzie w tych dniach zajętą przez człowieka, którego dotychczasowe zasługi położone w innym urzędzie dają ~~miarę~~ rękojmię, iż i w naszym okręgu spełniać będzie swoje obowiązki z ochotą i

dzielnością." Wziąwszy nazajutrz gazetę do ręki, o mało nie zemdlałem, djablik recenzki zamiast „z ochotą i dzielnością" - złożył: „z głupotą i zuchwalstwem." Cały artykuł przez to stał się idjotycznym. Biegnę do redakcji, po drodze widzę z przerażeniem, że ludzie podają sobie z rąk do rąk poranny numer mojej gazety. W drzwiach redakcji mój zastępca rzuca mi się na szyję: „Powiodło artykuł wstępny zrobił furorę, bijemy już sześć tysięcy." -

Następnie odbiliśmy jeszcze

sześć tysięcy i od tej chwili datuje się rozwój mojej gazety. Teraz dopiero znalazłem „zasadę". Mieszkańcy Chateau Buzard byli bardzo porządnymi mieszczanami, ale z polityki rozumieli ~~to~~ tylko: bij, zabij na podprefekta. Wziąłem to za dewizę życia, na podprefektów wymyślam, ile się tylko zmieści i to z powodzeniem.

Jerzy.

Mam nadzieję, że teraz nastąpi zawieszenie broni.

Gustaw.

A to dlaczego? Przeciwnie,

muszę stopniować aż do osta-
tecznych granic oburzenie.
Daliby mi prenumeratorzy.

Jerzy.

W rezultacie mało mnie to
obchodzi. Nie przeszka-
dza to jednak, abyś po pora-
nem przetrzepaniu mojej
skóry, nie miał wieczorem
zjeść ze mną objadu, jako
mój dobry przyjaciel i kolega

Gustaw.

Niestety, to niemożliwe!

Jerzy.

Czemu?

Gustaw.

Nie zapominaj, że to pro-
wincja, Królestwo plotek.

Jerzy.

Co? Nie mielibyśmy się widywać? ~~My jedyni Paryżanie w tym zapadłym kącie! Założę się, że i ty nudzisz się śmiertelnie w tym przeklętym Chateau Buzard, co?~~ Odnaleźliśmy się zdrowo i szczęśliwie, aby się wspierać wzajemnie, a ty ponownie skazujesz nas obu na powolne konanie z nudów.

Gustaw.

Nieszczęśliwy, nie pojmujesz tego, że musiałbym zmienić kierunek mojej gazety, a to

byłoby moją ruiną!

Jerzy.

Cóż znowu!

Gustaw.

Dobrze zatem, stawiam wszystko na jedną kartę, zobaczymy co z tego wyniknie. Pojednam się z polityką.

Jerzy.

Brawo!

Gustaw.

Będę jeszcze gwałtowniej na ciebie napadać.

Jerzy.

Co?

Gustaw.

Także pojedynek będzie nieuniknionym.

Jerzy.

Pojedynek?

Postaw.

Pojedynek imponuje. Włosy będą powstawać od przerażających szczegółów tego spotkania, opisanego w mojej gazecie. Tym sposobem stanie się widocznem, że napięcie nienawiści przeciwnych obozów dosięgło do punktu kulminacyjnego. Ludzie ostateczności nie lubią, radzę przekonać, żeby trochę spaścić z tonu, że pewna pobłażliwość dla pobitego nieprzyjaciela, bo ty będziesz pobitym — jest obowiązkiem

honoru, ja po długim oporze ustąpię wspaniałomyślnie i zawrę pokój z podprefekturą. Po pewnym czasie mogę się rzucić na co innego np. na wyzysk pracy niższych urzędników, albo co jeszcze popularniejsze, na przeciążenie podatkami. Zresztą czas jeszcze o tem pomyśleć, teraz musimy się bić. Jak ci się to podoba?

Jerzy.

Niezrównanie! ~~kolosalnie zabawne~~! Ale posłuchaj, ja mam także myśl. Wiesz, że jestem siostrzeńcem Tiso-

niera, senatora naszego obrego.

Gustaw.

Naturalnie.

Jerzy.

Mój wuj, senator jest nosobiczym wujem z tragedyi, a ja jego namatrawnym siostrzeńcem. Chcąc położyć kres memu spokojnemu rozrywkowemu życiu, zajrzałem moje długi i zamianować mnie podprefektem, złożywszy przy tem uroczystą przysięgę, że za najmniejszem przekroczeniem z mej strony, zerwie ze mną wszystkie stosunki i wydziedziczy. Pojmujesz, że

od tego czasu nastąpiło zna-
czne oziębienie między nami.
Byłoby mi zatem bardzo na
rękę, gdybyś w tym artyku-
le zaczepił o mego wuja,
miałoby to pozór, że poje-
dynkuję się i o niego także,
a to zrobiłoby odpowiednie
wrażenie. Gustaw.

Rzecz załatwiona, przejadę
się także po senatorstwie
twego wuja. Jerzy.

Dziękuję ci! ~~Jakiś ty dobry~~! Więc zgo-
da, bijemy się i ja ciebie
lekko ranię. Gustaw.

Mylisz się, to ja ciebie ranię!

Jerzy.

Jak ci zależy na tem, aby mnie skaleczyć?

Gustaw.

Rozumie się! Ze względu na moich prenumeratorów.

Jerzy.

Ale jeśli ja ciebie nie zranię, mój wuj będzie wściekły.

Gustaw.

Więc dobrze, podrapmy się trochę nawzajem.

Jerzy.

Na co tyle korowodów, wystarczy, jeśli ty...

Gustaw.

Nie, ty...

Jerry.

Nie będziemy się sprzeczać o takąś drobnostkę. Zdajemy się na przypadek, dobrze?

Gustaw.

Dobrze. To taka loterja.

Jerry.

Załatwijmy się z tem jak można najprędzej.

Gustaw.

W najbliższym numerze, jutro rano!

Jerry.

Jutro! wybornie! W południe się bijemy, a wieczorem jemy razem obiad i rozmawiamy o naszym kochanym Paryżu.

Pontaillard.

(wchodzi z papierami) Pan podprefekt wybaczy...

Gustaw.

(zniecierpliwionym tonem) Żałuję mocno, panie podprefekcie, że pańskich wniosków przyjąć nie mogę, ale mój organ broni przedewszystkiem i wyłącznie interesów okręgu.

Jerzy (j. w.)

Jak pan sądzisz, do widzenia.

Pontaillard.

(n. s. spoglądając złośliwie na Jerzego) Zdaje się, że nam się powiodło od tamtego dostało. (Gustaw wychodzi)

Pont. Kładnie papiery na stole i takie wychodzi)

Scena 4.

Jerzy - potem Leopold - potem Pontaillard.

Jerzy (sam, siada przy stole i bierze papiery)
Ten interes pozwoli gładko, ale do Kata, głupio, że dziś nie mogę jechać do Paryża. No, dość tego, - dla odmiany trzeba się wziąć do roboty. (czyta) Sąd okręgowy. (czyta się) okręgowy - okrągły - zaokrąglony - przypomniam sobie jedną sztukę, w której grała Simonetta,

mówiono tam o zaokrągle-
niach, a Simonetta taka
okrąglutka, pulchniutka...

Leopold (wchodzi)

Proszę pana.

Jerzy.

A co tam?

Leopold.

(pokazując fałszywą brodę)

To moja żona w jednej
z szaf biórowych znalazła.

Jerzy.

Fałszywą brodę? Skądże
się tam wzięła?

Leopold.

Słyszałem, że poprzednik pań-
ski miał dobrą znajomą tu
w mieście, a ile razy w se-

Krecie do niej chodził, dla
niepoznania brał tę fałszywą
brodę. Przyszło mi na myśl,
czyby się ta dobra znajoma
odnaleść nie dała. Wogóle
za mało tu kobiet, co dla
takich dwóch prawdziwych
Paryżan, jak pan podpre-
fekt i ja przyjemnem wca-
le nie jest. — no, ja jeszcze —
ale pan — kawaler...

Jerzy.

Dobrze, dobrze! Schowaj dla
siebie swoje filozoficzne
uwagi. Odejdź. (Leopold
chce odejść) Czemu zabierasz
tę brodę, zostaw!

Leopold.

(kładąc brodę na stole) Dobrze, przeproszę pana. (odchodzi)

Jerzy (wstając)

Mój poprzednik miał tutaj dobrą znajomą. Chciałbym wiedzieć, co się z nią dzieje. (przymierza brodę) Istotnie, to zmienia nie do poznania, gdybym nawet do Paryża tak pojechał, nikt by mnie nie poznał. Et, — głupstwo! Jutro o jedenastej przed południem mogę już być z powrotem. Gdybym dziś o trzeciej wyjechał, zdążył —

bym jeszcze na ostatnią scenę Simonetty w teatrze Rozmaitości. (dzwoni) Nikt się nawet nie domyśli mojej podróży.

Leopold.

(wchodzi a zobaczywszy Jerzego z brodą, staje zdziwiony) Czy to pan istotnie?

Jerzy.

A tobie co takiego?

Leopold.

(śmiejąc się) Jak pana ta broda odmieniła.

Jerzy.

(odejmując brodę) Nie byłbyś mnie poznał?

Leopold.

Nigdy w świecie.

DYREKCYA TEATRU HR. SKARBKA WE LWOWIE

Jerzy.

Doprawdy?

Leopold.

Słowo honoru.

Jerzy.

Jadę do Paryża!

Leopold.

Bardzo słusznie pan zrobi.

Jerzy.

Zaraz wyjadę, a jutro o
½ do 11-ej będę z powrotem.

Leopold.

W takim razie nie ma czasu
do stracenia.

Jerzy.

Ale pamiętaj, że nikt, abso-
lutnie nikt nie powinien
wiedzieć o moim wyjeździe,

jest to dla mnie sprawa pierwszorzędnej ważności.

Leopold.

Nieraz już przekonałeś się pan o mojej dyskrecyi.

Jerzy.

Ale żona twoja może wygadać. Leopold.

Ręczę za nią. Jerzy.

Doskonale! ale to jeszcze mało, jeśli nikt się nie wygada, trzeba jeszcze, aby wszyscy mieli złudzenie, że jestem w podprefekturze. Czy potrafisz tak się urządzić?

Leopold.

Nic łatwiejszego.

Jerzy.

A jeśli ktoś będzie miał do mnie osobisty interes?

Leopold.

Powiem, że pan podprefekt bardzo zajęty.

Jerzy.

A jeśli ktoś będzie bardzo natarczywym – np. szef bióra?

Leopold.

~~[illegible]~~ Aha, szef bióra! – Za kwadrans zamknę bióra a jutro rano powiem, że pan jeszcze nie wstał. Moja głowa w tem, że będzie wszystko dobrze, a pan może z całym spokojem bawić

się w Paryżu.

Jerzy.

A jeśli będą akta do podpisania?

Leopold.

Postaram się podpis pana podprefekta jaknajdokładniej naśladować.

Jerzy.

Do tego nie przyjdzie, możesz powiedzieć, że chcę akta przeczytać, zanim podpiszę, rozumiesz? Doskonale. Zresztą odkładaj wszystko do godziny jedynastej przed południem. Nie chcę, żeby mnie portier widział, dla-

tego wyjdę ogrodowa furtką.
Podaj mi okrycie i kapelusz.
(Leopold odchodzi na lewo)
Mój plan jest niebezpieczny—
wyjazd — fatalna broda!
Eh, — tylu ludzi jeździ co-
dziennie do Paryża w różnych
przebraniach, a nikt ich
nie poznaje.

Portaillard.

(wchodzi) Komisarz policyi
pragnie widzieć się z pa-
nem podprefektem.

Jerzy.

Czego chce? Niech wejdzie.

Pont.

(wprowadza Bretillona i od-
chodzi)

Bretillon

Pan podprefekt powrócił ...

Jerzy.

Witam pana.

Leopold.

(wchodzi z okryciem i kapeluszem) Proszę pana.

Jerzy.

Czego chcesz, kto cię wołał?

Leopold.

(zmieszany) Przecież pan- (z. s. zrozumiawszy) Aha, rozumiem! (gł.) Przepraszam pana podprefekta, pomyliłem się. (odchodzi robiąc miny za plecami Bretillona)

Scena 5.

Bretillon - Jerzy.

Jerzy.

Widocznie masz mi pan coś nadzwyczajnego do zakomunikowania. Mam tak mało czasu.

Bretillon.

Nadzwyczajnego? Nie, panie podprefekcie. Mogę nawet powiedzieć śmiało, że w mieście panuje zupełny spokój.

Jerzy.

A groźny strejk garbarzy?

Bretillon.

Załatwiony panie podprefekcie.

Jerzy.

Tem lepiej.

Bretillon.

Ale w tartaku Monrillona ciągle jakieś niepokoje. Może-żeby tam stróż postawić?

Jerzy.

Postaw pan, postaw.

Bretillon.

Teraz właśnie warsztaty remontują, pójdę sam zasięgnąć wiadomości.

Jerzy.

Idź pan. Ale, ale, wszak ten tartak leży w pobliżu dworca kolejowego?

Bretillon.

Naprzeciw.

Jerzy (rz.)

Nie życzę sobie wcale, żeby mnie tam spotkał. (gł.) Roz-

myślitem się, że daleko poży-
teczniej będzie, jeśli się pan
przejdziesz po przeciwnej
stronie miasta.

Bretillon.

Po przedmieściu St. Mar-
celego.

Jerzy.

Tak, właśnie. Chciałbym mieć
notatkę, co do rozpoczęcia
wiadomości tego przedmie-
ścia, potrzebnem mi to jest
do raportu, który mam ju-
tro postać prefektowi.

Bretillon.

Chętnie panie podprefekcie,
udam się tam natychmiast
i tego jeszcze wieczora przy-

dę z żądanemi wiadomościami.

Jerzy.

O, to zbyteczne, po cóż ta fatyga.

Bretillon.

A więc przyszlę małą notatkę.

Jerzy.

Może być nawet cyfrowana. (n.s.) To go wbije w dumę. (gł.) ~~Nie chcę pana dłużej zatrzymywać, ponieważ sam także mam wiele do czynienia.~~ Jestem przekonany, że wywiążesz się pan z powierzonej misyi z tym samym taktem i zręcznością, do której już mnie pan przyzwyczaiłeś.

Bretillon.

Tyle dobroci! Pan podprefekt przecenia moje skromne zdolności. Zadanie moje nie jest wcale trudnem. Gdybym tak tatuo mógł utrzymać spokój w moim własnym domu, jak w mieście.

Jerzy.

Masz pan kłopoty domowe?

Bretillon.

Ah! panie podprefekcie, skoro się ma młodą, zalotną żonę.

Jerzy.

Masz pan młodą żonę? Dlaczegoż to dopiero dziś dowiaduję się o tem? —

Bretillon

Nie sądziłem, aby ten szczegół mógł interesować pana podprefekta.

Jerry.

Takie rzeczy zawsze mnie interesują. Może ciemna powieść daje panu powody do zazdrości?

Bretillon.

Tak i nie. Dzięki Bogu dotąd nie miałem jeszcze dowodów jej zdrady, a jednak — jednak - przed kilkoma miesiącami wydarzyło się coś. Pewnego poranku powracając z podróży, za-

baczyłem jakiegoś człowieka wymykającego się chyłkiem z mojego domu. Na nieszczęście nie mogłem go pochwycić. Od tej pory szukam tego człowieka, ale napróżno. Nie mogłem dokładnie rozeznać jego rysów, ale jestem pewny, że poznam go między tysiącami. Nie chwaląc się mogę powiedzieć, że mam wzrok jastrzębia, pan podprefekt niejednokrotnie o tem się przekonał. Jerzy.

Tak – tak – istotnie.

Bretillon.

Poznam go po pewnej bardzo charakterystycznej oznace. A skoro raz go w moje ręce pochwycę, wtedy - do szatana - wtedy...

Jerzy.

Cóż wtedy?

Bretillon.

Zapytam się go, co miał za interes w nocy z 24. na 25. Grudnia przy ulicy Petit Colombres, w domu pod numerem ósmym. Musi ptaszek wszystko wyśpiewać, ręczę słowem. Ale ja plotę, plotę i zajmuję drogocenny czas pana podprefekta, moje uszanowanie.

Jerzy.

Do widzenia, do widzenia.
(odprowadza go do drzwi)
Uf, a to mnie zmęczyło!
(woła) Leopold, prędko kapelusz, okrycie, prędko, gdzieżeś się podział?

Leopold.

(za drzwiami) Tędy, idę proszę pana. (wchodzi)

Jerzy (ns.)

Czy mam klucze od drzwi ogrodowych? — mam.
(ubiera się w okrycie, które mu Leopold podaje) Mogę mieć liczyć na ciebie?

Leopold.

Może pan spać spokojnie.

Jerzy.

Zapamiętaj sobie to jedno, że jeśli skutkiem twojej nieostrożności wyjdzie na jaw, że mnie nie ma w domu, stracisz natychmiast miejsce u mnie, ty i twoja żona.

Leopold.

Jeszcze raz pana zapewniam że przyjmuję na siebie całą odpowiedzialność.

Jerzy.

No to dobrze — adieu.

(odchodzi do swego pokoju)

Leopold.

(odprowadzając go do drzwi)

Dobrej zabawy w ministerjum spraw wewnętrznych.

Scena 6.

Leopold – Urszula.

Leopold (sam)

Szczęśliwy! Jedzie się bawić, a ja muszę tu zostać samiuteńki jeden – z moją żoną. (do Urszuli, która wchodzi głębią) Czego tu chcesz?

Urszula (z pakietem)

Krawiec przyniósł frak pana podprefekta.

Leopold.

Daj tu. (bierze pakiet) Zapewne poprawił fałdy na plecach.

Urszula.

Tak.

Leopold.

Zaraz obejrzę. Wiesz, że pan

pojechał do Paryża.

Ursula.

Słyszałam, że miał zamiar jechać.

Leopold.

Ale wszyscy powinni myśleć, że jest u siebie w domu.

Ursula.

Po takiego?

Leopold.

Nikt nie powinien wiedzieć, że wyjechał. Jeśli piśniesz słowo, stracimy oboje stanowisko.

Ursula.

Ani pary z ust nie puszczę. Ale to źle, że się wdaje w takie tajemne sprawy.

Leopold.

W polityce zawsze się tak robi,
ale to zamądre dla ciebie.
Wystarczy, żebyś trzymała
język za zębami.

Urszula.

Co, co mam robić?

Leopold.

Trzymać swój ostry języczek
za perłowemi zębami.

Urszula.

Śmieszny jesteś. (wychodzi)
(Leopold rozwiązuje pakiet,
wchodzi Pontaillard)

Scena 7.

Pontaillard – Leopold.

Pont.

Witaj Leopoldzie, twój pan

znowu pojechał do Paryża?

Leopold.

Gdzież tam! jest w swoim pokoju.

Pont.

Żarty zdrów. Widziałem go z okna, jak się wyginał kat przez ogrodową furtkę

Leopold.

Przywidziało się panu, panie Pontaillard.

Pont.

Nie widziałem wprawdzie jego twarzy, ale figura, ruchy...

Leopold.

Kup pan sobie okulary.

Pont.

Ja i przez zwilżer widzę

dobrze małpę przed sobą.

Leopold (obrażony)

Małpę?

Pont.

Odwołuję. Nie miałem zamiaru obrazić cię Leopoldzie.

Leopold.

Małpa, małpa. Należałoby mi pójść do pana podprefekta ze skargą.

Pont.

Czy istotnie jest u siebie?

Leopold.

Skoro mówię panu.

Pont.

To proszę mu powiedzieć, że już odchodzę, może jeszcze

ma ~~mi co do~~ jakie zlecenia?

Leopold.

Idę natychmiast. (na prawo)

Pont (sam)

Dałbym sobie rękę uciąć, że go tam nie ma. Widziałem przecież jak przechodził przez ogród.

Leopold.

(wraca poważnie) Pan podprefekt już pana nie potrzebuje, kazał tylko prosić pana, abyś tak często przez okno nie wyglądał.

Pont.

Naprawdę powiedział to?

Leopold.

Powiedział.

Pont (ns.)

Drwisz sobie ze mnie, ale poczekaj. (gł.) Dobranoc Leopoldzie.

Leopold.

Dobranoc panie Pontaillard.
(Pont. odchodzi na lewo)
Chciałeś mnie podejść stary lisie! Niedoczekanie twoje! Co to powóz zajeżdża? (patrzy przez okno) Dwie damy! Sapristi, to panna Simonetta z jakąś drugą. Doskonale, mój pan pojechał do Paryża a ona tu zjeżdża. (wychodzi i wprowadza Simonettę i Noemi)

Scena 8.

Leopold - Simonetta - Scena

Simonetta.

co Leopold powiada, że pan pojechał do Paryża?

Leopold.

(rozmyślając drzwi, tajemniczo)

Tak, pani, wyjechał.

Simonetta.

Ależ portier mówił mi...

To dziwne, odźwierny powiedział mi

Leopold.

Portier - naturalnie. To ta - jemnica. Pan podprefekt ży - czył sobie, ażeby nikt nie wiedział o wyjeździe jego do Paryża, tem więcej, że pojechał panią odwiedzić.

Simonetta.

To fatalnie mógł mnie przecież przedtem zawiadomić

Leopold.

A pani uprzedziła go o swojej?

Simonetta.

To

Bo ja mu chciałam zrobić niespodziankę – Ach Leopold taki niedomyślny. Ale już mi się to drugi raz nie przytrafi! Może sobie teraz Jerzy przyjeżdżać do mnie do Paryża kiedy zechce – ja zawsze będę na wsi dla niego.

teraz Jerzy przyjedzie do Paryża. będę wtedy na wsi.

Noemie.

Masz rupetną stworność, moja droga. Zawsze tak się zdarza, jeśli z mężczyznami robimy tyle rachodu.

Simonetta.

Zadaję sobie

To prawda! Jeszcze zastanawiam sobie tyle trudu, że pozwoliłam doktorowi teatralnemu zaprosić się na dzisiejszy wieczór, aby mi tylko wydał świadectwo, że jestem chora i grać nie mogę. I zamiast przepędzić wieczór z doktorem, zabieram ciebie i jedziemy obie do Buzard. Bo jakoś dwie kobiety zawsze robią przyzwoitsze wrażenie niż jedna. A wszystko to, żeby nie kompromitować Jerzego i jego stanowiska. Nie liczę już wcale tych czterech godzin podróży koleją. Czy myślisz, że jaka inna z naszego teatru zrobiłaby tyle dla którego mężczyzny? A tu przyjeżdżamy i niema nikogo.

wnanin. Wszystko to, aby nie skompromitować Jerrego i jego podprefektury. Nie mówię już o czterech godzinach uciążliwej drogi kolejowej. Czy wyślisz, że w teatrze Rozmaitości jest chociby jedna kobieta, którąby dla mej przyszłej tyle poświęcić mogła? Przyjeżdżam i nie rozstaję się z nikogo.

Leopold.

Mogę pana zapewnić, że to tylko nieszczęśliwy przypadek. Pan podprefekt cieszył się bardzo na wyjść

widzenia się z panią. Wyjeżdżając bez pozwolenia naraził się na prawdziwe niebezpieczeństwa, tak że przyprawił sobie nawet fałszywą brodę – tak pani, fałszywą brodę, aby nie być poznanym.

Simonetta.

6 Doprowdy? fałszywą brodę?.

Leopold.

Tak, pani.

Simonetta.

~~Noż~~
Noemi czy ty możesz sobie wyobrazić Jerzego z przyprawioną brodą?
7 Jak on musi komicznie wyglądać

Leopold.

Bardzo mu z nią do twarzy.

Simonetta.

Fałszywa broda to komiczne! Eh! głupstwo, co sobie tam będą dalej rumor psuła.

całe pięć minut.

Leopold.

Brawo! teraz panią poznają.

Simonetta.

Dziękuję! (do Noemi)

Bardzo uprzejmy. Jak myślisz, chyba wracajmy do Paryża wrotem do Paryża.

Noemi.

Jakto? bez żadnej przekaski?

Simonetta.

Kiedy odchodzi najbliższy pociąg?

pociąg? Leopold.

O ósmej. Simonetta.

11 To się wybornie składa

Leopold.

Ale to pociąg mieszany, idzie bardzo długo.

Simonetta.

12 A kiedy przybywa do Paryża?

Leopold.

Przychodzi do Paryża o czwartej rano.

13. Więc trzeba całą noc jechać

Noemi.

To okropne! Leopold.

Nie ma innego pociągu.

Simonetta.

14 Czy Leopold wie napewno?

Leopold.

Tak. Czy jednak pozwoli pani dać sobie dobrą radę. Pan podprefekt powróci z Paryża najbliższym pociągiem, najlepiej byłoby, gdyby pani zaczekała na niego tutaj. Pokój pana jest urządzony z wielkim komfortem, może się pani wygodnie przespać.

Noemi.

A ja?

Leopold.

Dla pani również znajdzie się pomieszczenie. Pokojów nam nie brak, brak tylko

dam, któreby je zamieszkać chciały.

Noemi.

(do Simonetty) A objad? Gdzie będziemy jadły?

Leopold.

Moja żona jest na usługi pań, objad musi być już gotów. (woła) Urszulo!

Simonetta.

[illegible] to nam żo-

15 Pańska żona. To Leopold ma żonę

nały?

Leopold.

Mój Boże, na prowincyi trudno tego uniknąć. Gdyśmy tu przyjechali, wkrótce musiałem ożenić się z kucharką, której potrzebowa-

lisimy nierbędnie. (wchodzi Urszula) Urszulo, masz panom podać obiad.

Urszula.

Ah!

Leopold.

(~~podając jej pałaszki~~) Zaprowadź panie do pokoju pana podprefekta. (otwiera drzwi na lewo) Moje panie zechcą się przebrać. Jeśli pani coś więcej zarządza, proszę mnie zawołać. Jestem na rozkazy.

Simonetta.

Nie, nie dziękuję

poldrie. Urszula (do Leopolda

Kto są te damy?

Leopold.

Krewne pana podprefekta. idzé - idzé - (Kobiety odchodzą)

Scena 9.

Leopold - potem Jenerał i Dalancier.

Leopold (sam) No, w każdym razie nie należy to do wielkich przyjemności odbyć 50 mil drogi, aby robaczyć swoją drogą przyjaciółkę i nie zastać jej w domu. Ale, robaczmy, jak też poprawiono munduremego pana. (rozwija pakiet)

oglądа, wkłada na siebie frak)
No - nie źle! (przed lustrem)
i ja nie gorzej w nim, jak
kto inny wyglądam. Ba!
gdyby tylko los był zechciał,
mógłbym był być równie
dobrym podprefektem jak
mój pan. Alboż to taka
sztuka? podpisać co po-
dadzą do podpisu, przyjmy-
wać interesantów, od czasu
do czasu zrobić ważną
urzędową minę.. (czyni to)
zwłaszcza, gdy się przyjmuje
podwładnych (znów mina)
ot i pan podprefekt gotów.

Jenerał.

(wchodzi z Dulancierem)

Jeśli się nie mylę, to on sam.

(kłaniając się z niemiecka)

Witam pana podprefekta.

Leopold (prostując się)

Jak? co?

Jenerał.

Przepraszam, że wchodzę bez meldowania, ale w przedpokoju nie było nikogo.

(Leopold milczący) Czy mam zaszczyt mówić z panem podprefektem z Chateau Buzard?

Leopold.

Z podprefektem? Życzysz pan sobie z panem podpre-

fektem mówić? właśnie jest w domu, tak jest – właśnie.

Jenerał.

(do Dulanciera) Coś mi głupio wygląda.

Dulancier (pokornie)

Panie jenerale.

Jenerał.

Masz pan słuszność, żadnego zatargu z władzą cywilną. Bądźmy uprzejmi. Jestem jenerał de la Charniere.

Leopold.

Jenerał de la Charniere! Bardzo mi przyjemnie.

Jenerał.

Porucznik Dulancier, mój adjutant.

Leopold.

Bardzo – tego – bardzo –

Jenerał.

(do Dulanciera) Nie pomyliłem się, wygląda bardzo głupio. (gł.) Czy prefektowa uprzedziła pana o mojem przyjeździe?

Leopold.

Uprzedziła?

Jenerał.

Może nie dość dokładnie?

Leopold.

Naturalnie.

Jenerał.

Przybyłem dwa dni zawcze –

śnie, niż było w raporcie. Jutro rano jadę na przegląd garnizonu, portu i dalej.

Leopold.

Bardzo mi przyjemnie - tj. skiatem - tego - he - he - wyborniе! (na s.) Co mam robić? Jeśli się przyznam, że nie jestem podprefektem, wtedy dopiero będzie tanica.

Jenerał.

(do adjutanta) Uważaj pan, ten podprefekt dziwne na mnie robi wrażenie. Nie krępujmy się i chodźmy do hotelu. (do Leopolda) Mój Kochany podprefekcie...

Leopold (ns.)

Podprefekt – to niby-ja.

(gł.: Do usług pana jenera-
la.

Generał.

Mój podprefekcie, nie chciał-
bym panu robić subjekcyi,
z pewnością nie jesteś pan
dziś przygotowanym dla
mnie z obiadem.

Leopold (n.s.)

Co? i ten przyjechał na
obiad?

Generał.

Dlatego też nie myślę zaj-
mować panu drogiego cza-
su.

Leopold.

Mój Boże! tu nie o czas

chodzi, ale skoro pan Jenerał nie chce robić subjekcyi..

Jenerał.

Nigdy w świecie. Dlatego też z Dulancierem pójdziemy do restauracyi, nieprawdaż?

Dulancier.

Podług rozkazu, panie jenerale.

Leopold (r.s.)

Chwała Bogu! (gł.) Nie śmiem się sprzeciwiać woli pana jenerała.

(wchodzą Simonetta i Noemi)

Scena 10.

Ciż - Simonetta i Noemi.

Jenerał.

Zapewne mam zaszczyt widzieć małżonkę pana podprefekta.

Leopold (ns.)

Tego jeszcze brakowało.

Jenerał.

(z ukłonem) Łaskawa pani.

Simonetta.

Panie (do Noemi) Pan[illegible]

Panie - on myśli że ja jestem żoną podprefekta?

[illegible]

Noemi.

Wszystko jedno.

Jenerał.

(do Leopolda) Przedstaw mnie pan.

Leopold.

Co?

Jenerał.

Kochany podprefekcie proszę

mnie przedstawić swojej szanownej matronce.

Leopold (ns.)

Dobrze. (gł.) Powiedz moja droga, że ci przedstawię pana jenerała - pan jenerał...

Jenerał.

De la Charniere.

Leopold.

Właśnie chciałem powiedzieć de la Charniere i pan...

Dulaucier.

Dulaucier.

Leopold.

Właśnie chciałem powiedzieć: pan Dulaucier.

Simonetta (kłania się)

Bardzo mi [illegible]

Panie, co to wszystko znaczy?

[illegible] co to wszystko ma znaczyć?

Leopold.

Potem pani wyjaśnię, — rozgadzaj się na wszystko.

Jenerał.

(do adjutanta) Podprefektowa jest bardzo ładna.

Orlancier.

Podług rozkazu panie jenerale.

Jenerał.

Co za szyk! Jaka przyjemna! Zostaniemy tutaj na obiedzie, nieprawdaż? Zachwycająca kobietka!

Orlancier.

Podług rozkazu, panie jenerale.

Jenerał.

Szanowna pani, miałem już
zaszczyt oznajmić jej mał-
żonkowi, że byłbym niepocie-
szonym, gdybym państwu
sprawił najmniejszą subjekcję,
ale tak gorąco nalegał, że-
bym został u państwa na
obiedzie, że musiałem przy-
jąć jego uprzejme zaprosze-
nie w swojem i Dulamiera
imieniu.

Leopold.

Więc panowie zostają na
obiedzie?

Jenerał.

Dla podróżującego rolnierza, to nie lada niespodzianka spędzić wieczór w tak czarującem towarzystwie.

Woemi.

O panie jenerale.

Jenerał.

Naturalnie – to się i do pani stosowało. Wybaczcie panie naszej rolnierskiej prostocie. Przyjeżdżamy tu jako podróżni, możemy zatem być bez wszelkich ceremonii. (wskazując na frak Leopolday)

Zrób nam pan grzeczność i pozbądź się tego.

Leopold.

Jakto, pan życzysz sobie?

/ Kobiety oddalają się w głąb na lewo /

Jenerał.

Naturalnie, my żołnierze ~~do innego~~ jesteśmy ~~po cywilowemu~~, a pan cywilny w mundurze.

Leopold.

Skoro pan sobie życzysz, zdejmę natychmiast.

Jenerał.

Chciałbym jednak przed obiadem mój ubiór do porządku przyprowadzić.

Leopold.

Nie fatyguje się. Proszę się tylko pofatygować do gabinetu mego pana – chciałem powie –

dzieć do mego gabinetu.
Zaprowadzę panów.

Jenerał.

O, nieradowaj pan sobie
tyle trudu, proszę tylko wska-
zać drogę. Panie wybaczą,
że się na chwilę oddalimy.

Simonetta.

O, niech się panowie nie krępują.

DYREKCJA TEATRÓW MIEJSKICH SKARBKA LWÓW

Leopold.

(otwierając drzwi lewej)
Proszę panów.

Jenerał.

Natychmiast. Panie Dulan-
cier . . .

Dulancier.

Podług rozkazu panie jenerale.

(obadwaj odchodzą)

Scena II.

Simonetta – Noemi – Leopold – potem Jenerał – Dulaucier – potem Ursula.

Simonetta.

– No i cóż ty na to wszystko?

Noemi.

Że jenerał wydaje mi się bardzo obiecującym ~~wojownikiem~~ człowiekiem – a jego adjutant?!...

Simonetta.

A Co to za jenerał? Czego on tu chce?

Leopold.

Chce koniecznie, żebym ja był podprefektem. Przejeżdżając wstąpił do Chateau Buzard,

aby tu zjeść obiad.

Simonetta.

Spodzi[illegible]

chyba go Leopold nie będzie dłużej utrzymywał w tem mniemaniu, że jest podprefektem?

prefekta.

Leopold.

Ciekawym po co?

Simonetta.

To wowjactwo!

Leopold.

Wcale nie. Rozważyłem dobrze, że inaczej postąpić nie mogę. Pan podprefekt wyjeżdżając, zakazał mi surowo, aby nikt o jego wyjeździe do Paryża nie wiedział.

Jenerał będzie tu dzisiaj na obiedzie, jutro wyjeżdża, nigdy go więcej nie robacrymy.
– W przeciwnym razie jenerał roztrąbiłby po całym świecie, że nie zastał podprefekta na urzędzie a wtedy etc. etc.

Nocni.

To bardzo prawdopodobne.

Simonetta.

[illegible]

x3 ? Leopold myśli że potrafi wobec jenerała grać rolę podprefekta ?

swego pana ?

Leopold.

Źle by było, gdybym przez tak długi czas nie nauczył

się od mego pana roli podprefekta.

Simonetta.

24 A więc ja mam uchodzić za Leopolda żonę?

Leopold.

Naturalnie, – może to pani trudniej przyjdzie, niż mnie udawać mego pana, ale oboje musimy się poświęcić dla jego dobra.

Simonetta.

Zaczyna mi się podobać to

25 Wycieczka może tym sposobem stanie się bardzo zabawną. Co myślisz Noemi? Ja będę żoną podprefekta, a ty moją matką.

moją matką.

Noemi.

Przepraszam cię, różnica wie-

Ku nie jest tak znaczna między nami, abym...

Leopold.

Nic nie znaczy. A więc mo- je damy przejmijcie się swo- jemi rolami i nie zdradź- cie się. Zresztą bierzcie przy- kład ze mnie. Baczność! Nadchodzą!

(Jenerał i Adjutant powra- cają)

Jenerał.

Jesteśmy Kochany podpro- pełkie, ale zdejmże pan swój piękny uniform.

Leopold.

Idę, idę natychmiast. Mia-

Tem tylko jeszcze wydać jedno małe rozporządzenie urzędowe. Panowie pozwolą, że się oddalę na parę minut. (do Simonetty) Baczność! (odchodzi. Chwila kłopotliwego milczenia)

Jenerał.

Piękną mamy pogodę?

Simonetta.

Bardzo piękna. ale ja jeszcze nie przedstawiłam panu jenerałowi mojej mamy. Moja mama. pan jenerał.

pana z moją matką.

(ukłony)

Noemi.

Pan jenerał zapewne bardzo

jest zdziwiony tak małą różnicą wieku między nami.

(wskazuje Simonettę)

Jenerał.

O — pani — —

Noemi.

Możnaby nas wziąć za siostry.

Jenerał.

Zapewne — familijne podobieństwo.

Noemi.

Bytam tak wtodzę, kiedy Simonetta przyszła na świat, zrasami dziewczęta tak wtodo za mąż wydają.

Jenerał.

Jenerał.

Zdarza się – nieraz...

Simonetta (n.s.)

27 Co ty bajesz? Nie pleć że głupstw! ..

Noemi

(cicho do Simonetty) Musiałam trochę wyjaśnić stosunki.

Leopold. (wraca)

Jestem – pan jenerał widzi, że..

Jenerał.

Brawo, tylko bez ceremonii.

Leopold (n.s.)

Wziąłem szlafrok pana podprefekta.

Urszula (wchodzi)

Waza na stole.

Simonetta.

Proszę mi pozwolić rękę jenerale

Jenerał.

O pani...

Dulaucier.

O pani...

Leopold.

(do Urszuli) Czego się tu kręcisz? Nie masz się kim wyręczyć?

Urszula.

A ty od czego?

Leopold.

Ja? głupia gęś! Ja jestem podprefektem. Tomaszyłem ci to przez godzinę,

aż mi śliny zabrakło. Słuchaj!
(popycha ją do jadalni,
w drzwiach od przedpokoju
staje Tisonier) Do djabła!
Pan senator Tisonier. (do
Urszuli) Przepros, że w tej
chwili przyjść nie mogę.
(Urszula odchodzi — Leopold
idzie naprzeciw Tisonierey

Scena 12.

Tisonier - Leopold.

Tisonier.

Proszę uwiadomić mego sio-
strzeńca, że przybyłem. (Leo-
pold nieruchomy) No?

Leopold.

Masz tobie!

Tisonier.

Nie rozumiałeś?

Leopold.

Doskonale, panie senatorze, ale wolę panu odrazu całą prawdę powiedzieć. Pana nie ma. Pan pojechał do Paryża.

Tisonier.

Co ty mówisz?

Leopold.

Pan pojechał do Paryża.

Tisonier.

Do Paryża? (n.s.) Byłem na to przygotowany. (gł.) Mój kochany nie rób ze mnie błazna.

Leopold.

Panie senatorze, czyżbym
śniła?

Tisonier.

Mój siostrzeniec nie poje-
chał do Paryża, mój siostrze-
niec jest tutaj, ale mój sio-
strzeniec kazał ci tak powie-
dzieć, ponieważ ma u siebie
w tej chwili dwie damy.

Leopold.

Pan senator nie...

Tisonier.

Ja wszystko wiem - portjer
mi powiedział.

Noemi.

(we drzwiach) Gdzie się pan

chowasz?

(Leopold wypycha ją do jadalni)

Tisonier.

To tak! ~~ah~~, Ubliża mi pobyt w tym domu. Ustępuję miejsca damom. Idę do hotelu pod Koroną. Proszę powiedzieć memu siostrzeńcowi, że go tam oczekuję, mam nadzieję, że nie każe mi długo na siebie czekać. Niech przychodzi natychmiast! (robi gwałtowne poruszenie) inaczej uszy będą w robocie. (odchodzi)

Leopold.

Ten nam dogodził!! Jak
się to wszystko skończy?

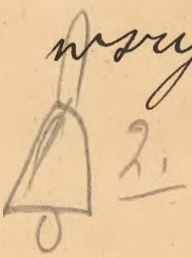

Zasłona spada.

Koniec aktu 1go.

Akt II

W podprefekturze - salon - okna w głębi na ogród. Na prawo drzwi do biór, drugie do przedpokoju. Na prawo drzwi do pokojów prefekta. Fortepian, stół z przyborami do pisania ... stolik mniejszy.

Scena 1

Simonetta - Leopold - Noemi - Jenerał - potem Dulamier, pot. Urszula-Dulamier.

(z lewej wchodzi pod rękę jenerał z Simonettą, Dulamier

Z Noemi - Leopold na końcu)

Jenerał

Pani podprefektowo, obiad był doskonały, pod każdym względem doskonały.

Simonetta

Pan jenerał zbyt łaskaw.. obiad był tak skromny

obiad tak skromny...

Noemi

Nie było nawet co jeść.

Leopold

(n. s.) Dobrzyś zaczną jeszcze obgadywać.

Jenerał

(do Del.) Pani domu jest

zachwycająca - po prostu za-
chwycająca.

Simonetta

(cicho do Leop.) Sy[illegible]?

Cóż Leopoldzie jesteś ze mnie za-
30. dowolony. Czy dobrze odegrałam moją
rolę?

grałam swoją rolę?

Leopold.

Świetnie, znakomicie. Ty-
le razy widziałem panią na
scenie, ale nie przypuszcza-
łem nawet że masz pa-
ni tyle talentu.

Simonetta

[illegible]

31 Bardzoś uprzejmy.

grzecznością.

Leopold

Nie bierz pani za złe mo-
jej szczerości, oddaję jej
tylko hołd należny.. Tyl-
ko.. jeśli mogę sobie po-
zwolić na małą uwagę
powiedziałbym, że obcho-
dzisz się pani z jene-
rałem.. tak poufale.. –
że...

Simonetta

A mój Boże [illegible]

Pi, myśli Leopold, że mi jenerał
imponuje? Ja już nie z takimi
bywałam na obiadach.

32

[illegible] jenerał impo-

nuje? Dla mnie wielki książę nie jest niczem osobliwem .. a taki jenerał .. ha ..

Leopold

W Paryżu zapewne .. ale tu na prowincyi. Jenerał. Pani nawet pojęcia nie ma co tutaj jenerał znaczy, tyle prawie co biskup.

Simonetta

Dobrze już, dobrze!

Leopold

(Do Noemi) Podczas obiadu

trzymałaś się pani jako tako, ale po obiedzie takeś pani ciągnęła szampana, że byłem w śmiertelnym strachu... Czemu Urszula kawy nie podaje!

Simonetta

(podając jener. pudełko

33 Może cygarko jenerale?

rale, może cygaro!

Jenerał

Z przyjemnością. Bardzo uprzejmie ze strony pani

że pozwalasz palić w swojej obecności.

Simon.

Czy pozwalam? /zapala po
I owszem, bardzo proszę. Służę.
Proszę!

Leopold

Coraz lepiej! Teraz pali papierosa!

Jenerał

/do Dul./ Mój kochany, ona pali, i to z jakim szykiem, to mi paryżanka w każdym calu.

Leopold

(cicho) Pani!

Simonetta

Co?

Leopold

Nie wypada palić. Żony podprefektów nigdy nie palą.

Sim.

A.. nudzisz mnie.

Leop.

(n. s.) To najmniejsza!

(do Urszuli - wchodzącej z kawą) Nareszcie się wybrała.

Urszula

(stawiając) Już mi tego zanadto. Wszystko na mojej głowie, a ty rozpierasz się w salonie.

Leopold

Będziesz ty cicho?

Urszula

Ale...

Leopold

Wynoś mi się zaraz!

(Urszula wychodzi – do Sim.)

Moja droga!

Simonetta

Co takiego?

Leopold

Bądź tak dobrą i na-
lej nam kawy (n.s.)
Nie ma cukru Ur-
szula zapomniała
o cukrze.
(wybiega na lewo)

Simonetta

35. Pozwoli pan jenerał?

Jenerał

Z przyjemnością!

Simonetta

(podając [illegible])

36. Niech mama poda cukier - I panu
można służyć?

Jenerał

Tysiączne dzięki!

Simonetta

(do Dul.) ~~Czy mogę pa-~~ I
nu mogę służyć?

Dulamier

O pani

Sim.

37 Służę panu

Dul.

Najpiękniejsze dzięki!

Simonetta

Gdzież jest ~~ten~~ cukier?

Noemi

Nie ma nigdzie.

Leopold

(wraca z cukrem)

Przepraszam panie je-
nerale za tę nieuwa-
gę służby, ale właśnie
dziś rano byłem zmu-
szony oddalić mego
kamerdynera (do Simon.)
Nieprawdaż że był bardzo
zręczny (do jen.) Gdy-
by pan jenerał wczoraj
był przyjechał... ale dziś...

Noemi

Teraz doprawdy nie mo-
żna że służbą wytrzymać.

Simonetta

Ach ta dzisiejsza służba nic nie
37 warta

Jenerał

Istna plaga

Leopold

No, pozwólcie państwo po-
wiedzieć sobie, że jeśli
jest zła służba, to jest i
dobra, a nawet bywa do-
skonała.

Jenerał

O! o!...

Leopold

Obstaję przytem stanowczo - bywa doskonała. Łatwo powiedzieć: to istna plaga.

Jenerał

Czemu się pan tak zapalasz panie podprefekcie?

Leopold

Zapalam się, bo należy być sprawiedliwym.

Simonetta

[illegible]

39 Cicho że bądź ty kapuściana głowo!

[illegible]

Leopold

To szczególne, jaką pani.

stwo mają pasyą, aby obgadywać swoich służących.

(mała pauza - stawiają filiżanki - Leopold zapomina się, biegnie do drzwi, orientuje się i wraca do towarzystwa)

Simonetta

Nie b[illegible]

Moi państwo. Nie możemy tak przecie cały wieczór siedzieć i przyglądać się sobie nawzajem. Trzeba się czemś rozerwać.

rozerwać.

Noemi

Może pan jenerał opowie

którą ze swoich bitew.

Leopold

Doskonale, słuchamy.

Jenerał

O nie, nie, to niemożli-
we, nie nalegajcie pań-
stwo, stary żołnierz opo-
wiadający przedpotopowe
historye... to nie na
czasie.

Noemi

Wielka szkoda. W takim
razie, możeby trochę mu-
zyki?

Jenerał /n. 2/

Tego się obawiałem /gł./
Owszem!

Noemi

Czy pan jenerał lubi muzykę.

Jenerał

O pani, niezmiernie!

Simon.

A więc dalej, mama zaśpiewa nam swoją wielką aryę.

Jenerał

O, pani ma swoją wielką aryę?

126

Noemi

Simonetta żartuje, ale może znajdę tu coś.

(przerzuca nuty)

Simonetta

Dawniej nawet w operach

Mama śpiewała dawniej w operze...
Nie wygląda na to, ale rzeczywiście
śpiewała w operze na prowincyi.

Jenerał

Doprawdy?

Noemi

Naturalnie tylko dla własnej przyjemności.

Jenerał

Spodziewam się!

Noemi

O, jest tu coś!

Leopold

(cicho) Czy aby przyzwoite?

Noemi

(obrażona) Czy przyzwoite?

Leopold

(n. s.) Z temi paniami trudno dojść do ładu, czasem takie są komiczne.

Noemi

Jest orya z Normy!...

Trudno śpiewać bez akom-
paniamentu.

Jenerał

Dulamier pani zaakom-
paniuje. Dulamier
jest bardzo muzykalny.

Simon.

Doprawdy?

Dulamier

Pan jenerał bardzo ła-
skaw na mnie.. skoro
jednak panie życzą sobie..

Noemi

Proszę pana, z początku

wolno. ~~VI~~ ~~XX~~

Dulamici

(Zaczyna akompaniować rozmawiając z Noemi)

~~Noemi~~

Teraz prędzej.. dobrze! (Noemi krząka i bierze nuty)

Simon.

43 Uwaga! panie jenerale, słucha pan?

(Noemi zaczyna frazes z Normy)

Simon.

Traviata!

44 Raz dwa trzy. Nudzi mama jenerała, nieprawda, że ona pana nudzi?

Jenerał

Ależ pani.

130

Noemi

Simonetto!! (śpiewa dalej)

Simonetta

(przerzucając dalej, znajduje)

45 Ha ha ha. Dosyć tego, dosyć!

(porywa z pulpitu nuty)

Noemi

Simonetto!!

Simon.

46 To lepsze. To będzie coś w naszym guście

Noemi ~~Lalusia~~?

Valet ~~Marsz paryskich kokotek~~?

Co ci przychodzi do głowy?

(zamiast tego marsza można śpiewać coś innego, popularnego... lecz takiego aby Simonetta i Noemi mogły śpiewać naprzemian i aby końcowy wiersz mógł być chóralnie powtórzony)

Simonetta

No, to i cóż? Będziemy sobie [illegible]

No wielka rzecz. Ja wprawdzie mam głos do baletu, ale to nic nie szkodzi. Przecież to tylko, żeby się zabawić, prawda?

[illegible]

z powołania, ale skoro mamy się bawić! (mówi tytuł piosenki)

132

Jenerał

A.. ~~marsz pokotek~~ Lalusia ?!

Leopold

(przerażony) Jakto? co? tobiego?

Simonetta

Panie Dulancier – prosimy! #

(śpiew)

(śpiew)

Jenerał

~~Ślicznie, cudownie~~. Ani myślę

Simon.

[illegible]

Czy już można panie Doulancier.

[illegible]

Leopold (śpiew) Izwortka

~~Naturalnie~~. (Jenerał w ciągu

(śpiew) Brawo

wspaniale!

zwrotki kiwa w takt głową, w końcu śpiewa)

Simonetta

(po śpiewie) Pan Dela.

Druga strofka. ale i ty śpiewaj ze mną. Leopold naturalnie.

50

[illegible] nam pan jeszcze co zagrać. Simoneta Śpiew II zwrotka

Dulannier Brawo

O pani!

Jenerał

No, dalej Dulannier.

Simonetta

Walca naprzykład

Simonetta Ale P. Dulannier jest nieużyciem b. muzykalny. Do Dulanniera) Musi pan sam jeszcze co zagrać

134

Jenerał

Dulamier - walca.

(Dulamier gra walca) (gra walc)

Simon.

~~No dalej~~

Leopold

(cicho) Zwracam uwagę pani, że za daleko się posuwasz!

Simon.

Idź ~~pan~~ do ~~djabła~~ licha. (do jen.)

Jenerale, a gdybyśmy tak rozańczyli walczyka?

Jenerał

Pani łaskawa, w moich latach .. już dawno nie tańczę.

Simon.

Dlaczego .. Ciociaż raz – no proszę – niech się pan da ubłagać

~~To sobie pan przypomnisz. Bądź pan tak grzeczny i nie daj się prosić.~~

Jenerał

Ależ .. (tańczą)

Simon.

(tańczą do Noemi) A tu

~~Świetnie, świetnie~~ Mama z Leopoldem.

Leopold

(wzdryga się) Ależ ...

Simonetta

No Dalej, dalej ~~za naszym przykładem~~ tańczcie że —

Leopold

(n. s.) (tańcząc z Noemi) Rozumiem, to są sidła na jenerała.

Urszula

(wchodzi) Przyszedł kelner z hotelu pod koroną.

Leop.

(n. s.) Coraz lepiej! Zapomniałem na śmierć o wuju. (gł.) Przepraszam

ale ważna urzędowa sprawa.–

Jenerał

Droga pani, muszę wyznać, że śpiewasz pani zachwycająco.

Sim.

~~Panie jenerale.~~ Oh.

Jenerał.

Zbytnia skromność. Nawet operetkowe śpiewaczki, mogłyby pani pozazdrościć talentu.

Simon. Ależ jenerale

~~Zbytek grzeczności.~~

Jenerał

O nie pani. Ten zapał.. ten wdzięk i Droga pa. ni, przyjmowano mnie już w wielu ~~miejscach~~ podprefekturach, ale nigdzie tak jak tutaj.

Simon.

~~Nie może~~ być: Doprawdy.[2]

Jenerał

Słowo honoru: jesteś pani najbardziej czarującą ze wszystkich podprefektowych Francyi.

Simon.

(śmieje się) Ha ha ha!

Jenerał

Wie pani że to zbrodnia kazać pani marnować się tu na tej małej pod. prefekturze. jestem pewny że w stolicy jako prefektowa byłabyś pani gwiazdą.

~~Simon.~~

~~Jako prefektowa? A to by. Toby zabawne!~~

Jenerał

~~Dlaczego zabawne? W całej~~

140

Francyi nie ma ani je-
dnego prefekta, któryby
mógł się pochwalić taką
jak pani czarującą żo-
neczką. W naszym kraju
brak kobiet, jak staty-
styka wykazuje. – Nie poj-
muję co sobie myślą tam
w ministeryum, jeśli taka
kobieta jak pani, dotąd
nie jest prefektową. Czy
może małżonek pani
nie ma odpowiednich kwa-
lifikacyi?

Simonetta

Tak wyraźnie mi się zda.

Jenerał

Dlaczego? Czy pani sądzi że prefekt ma być czemś lepszem od podprefekta? Nie chce się chwalić, ale minister rozpieszcza jest mi bardzo życzliwym .. no i inni koledzy /do Leop./ — Leopi pan powiedział o prefekturze, ha?

Leopold

O prefekturze? jakto?

Jenerał

REKWIZYTORNIA TEATRU IM. H. SKARBKA WE LWOWIE

Jeszcze o tem pomówimy!

Leopold

(n.s.) Co on chce przez to powiedzieć? To samo mówił mi wuj mego pana, senator, utrzymując ciągle że mój pan jest tutaj! Ach, gdyby się ten jenerał raz już wyniósł, reszta byłaby mi obojętna.

Urszula

(wchodząc) Panie jenerale, ktoś się chce z panem widzieć Jasyś panowie pragną widzieć z p. Jenerałem!

Jenerał

Widzieć się ze mną? Dulamier, mój drogi, dowiedz się o co chodzi.

Dulamier

Podług rozkazu panie jenerale!

(odchodzi)

Jenerał

Dlaczego mnie aż tu prześladują? Domyślam się że idzie o jakieś nudne sprawy. Tak zawsze bywa gdy się jest w przyjemnem towarzystwie.

Dulamier

(wraca) Panie jenerale!
Obywatele tutejsi dowiedzia-
wszy się o pańskiem przy-
byciu wysłali deputację,
która pragnie się wi-
dzieć z jego ekscellencyą
i zaprosić do swego klubu.

Jenerał

Czego ci ludzie chcą odemnie?
Jestem nieprzyjacielem
wszelkich demonstracyj! Trze-
ba im było powiedzieć żeby
sobie poszli do djabła!

Dulanier

Obawiam się panie jenerale, że toby zrobiło efekt wcale nie pożądany.

Jenerał

Tak pan myślisz? Co pan sądzisz o tem panie podprefekcie?

Leopold

Mojem zdaniem powinieneś pan pójść p. jenerale. To nieuniknione.

Jenerał

Niechże i tak będzie. Wo-

łatbym tu zostać .. ale obo-
wiązek. Dulamier, proszę
powiedzieć tym panom, że
natychmiast służę (do Leop.)
Pan naturalnie będziesz mi
towarzyszył?

Leopold

O nie, pod żadnym po-
zorem, to się pana ty-
czy.

Jenerał

Zechciejcie panie przyjąć
najserdeczniejsze podzięko-
wanie za tak gościnne

przyjęcie. Do widzenia.

Panie

Do widzenia.

Leopold

(n. s.) Nareszcie pójdą sobie!

Jenerał

Dulamier, pożegnaj się z pa-
nami. Jutro zawcześnie
będzie aby paniom złożyć
moje najniższe uszano-
wanie. A dziś wieczorem bę-
dzie już zapóźno skoro
wrócimy.

Leopold (n. s.)

Dziś wieczorem? co on gada?

Jenerał

Kochany panie podprefekcie, nie mogę pozwolić żebyś pan miał czekać na nas. Wskaż nam tylko nasze pokoje, abyśmy nie zbudzili pań, skoro powrócimy. Dulamier, co się dzieje z naszymi kuframi?

Dulamier

Są złożone w przedsionku.. może pan podprefekt każe je przenieść do po-

kojów pana jenerała?

~~Leopold~~ Jen.

A gdzie myślisz pan nas umieścić?

Leopold

Tu obok panie generale, w pokojach pana prefekta. Jest tam dość miejsca i pan adyutant znajdzie dla ciebie pomieszczenie.

Jenerał

Dziękuję. A więc jeszcze raz do widzenia piękne panie!

Wszyscy

Do widzenia jenerale.

(wych.)

Scena 2

Leopold – Noemi – Simonetta – Urszula

Leopold

Do wszystkich djabłów, na to nie byłem przygotowany.. nie przypuszczałem żeby jenerał chciał tu nocować.

Simonetta

Nie, to ~~zbyt~~ zabawne. Je.

nerał chce mnie ~~koniecznie zaawansować na~~ zamianować prefektową.

Leopold

To się pani wydaje zabawnem? Nie wiem czy to również będzie zabawnem jeśli pan jenerał będzie mówił z ministrem wojny o pani podprefektowej z Chateau Buzard? Gdyby się pani cokolwiek przyzwoiciej i ~~powściągliwiej~~ z godnością z jenerałem obchodziła...

Simon.

Przyzwoiciej? Co pan przez
z godnością? Co Leopoldowi w głowie?
Czy to mają być wymówki?
[illegible]. Czy chcesz mi [illegible]
zarzuty?

Leop.

Ani mi to w głowie!

Simon.

Alboż nie byłam uprzejmą dla
jenerała?
[illegible]

Leop.

Uprzejmą? to mało.. zachwy-
cającą, czarującą.. jednak
pozwoli pani że wypowiem

szczerze moje zdanie. Ja-
ko panna Simonetta byłaś
pani godną ~~cwi~~ uwielbienia...
ale jako...

Simon.

3 A zatém.

Leop.

Żona podprefekta, byłaś
pani zanadto uprzejmą.
Zkąd przyszła mu myśl
jeszcze tutaj powrócić. W
obecnych okolicznościach,
może to dla nas być klęską.

Simon.

154

Nudzisz mnie. Skoro jesteś

Eh, nudzisz mnie! Skoro Leopoldowi podoba się to tak rozumieć, mogę się wcale do niczego nie wtrącać ani ja, ani Noemi.

udziału w tem przedstawieniu.

Leop.

Nie można lepiej! Skoro panie odmawiają dalszego współudziału... (woła) Urszulo! Ja sam podołam wszystkiemu. Urszulo! prześcieradła i poduszki. Trzeba będzie zastać tu te dwa łóżka.

Urszula

Słuchajno! moja cierpliwość także ma swoje granice! Urszula to, Urszula tamto. Rób sam, a nie rozkazuj.

Leopold

Urszulo, w obec pań...

Uršžla

Proszę pani, to mój mąż a ja jego żona. Dlaczego on może ciągle siedzieć w salonie a ja muszę pilnować kuchni?

Leopold

Nikt się nie pyta o twoje zdanie, rób co ci każę.

Urszula

Ani mi to w głowie, chcę odpocząć za twoim przykładem.

Leop.

Oto jest żona, która opuszcza męża w krytycznej chwili.

Simon.

Bu[illegible]

jes[illegible]

mocy...

A co zdaje mi się, że Leopold nie da sobie sam rady.

Leop.

O pani, jeśli zechcesz mi pomódz?... Taka genialna kobieta...

Noemi

Powiedz pan tylko co należy zrobić? Jak długo tu jesteśmy?

Leop.

(do Urszuli) Nie wstydzisz się?

Urszula

Skoro panie pomagają...

Leop.

Idź więc, i przynieś z pania,

mi prześcieradła i wszystko co potrzeba.. a ja zajmę się resztą!

Simon

(w [illegible] I jeszcze musimy grać role [illegible] pokojówek!

kojówkami (odchodzą)

Leopold

Teraz wszystkie pomagają.

(idzie do pokoju prefekta - Pontaillard wchodzi z przeciwnej)

Scena 3

Pontaillard pot. Leopold

Pont.

(z papierem) Nie wiem czy mo-
je klepki są w porządku. Wi-
działem na własne oczy pod-
prefekta, jak się wymykał
boczną furtką ogrodową, na-
wet ~~zamknąłem~~ sunąłem za nim za-
sówkę. Z drogi nie powró-
cił... głównemi drzwiami nie
przeszedł - a jednak jest w
domu przyjmuje i rozmaite damy.
Coś czarodziejskiego.

Leopold

(wchodzi z pierzyną) Bardzo do-

one. Teraz znowu Pontaillac.
Da licho przyniosło. Czego
on tu chce?

Pont.

Co pan mówisz?

Leop.

Mówię że pan podprefekt
nie urzęduje w nocy.

Pont.

Co to znaczy? Kto pan je-
steś, żeby do mnie tym
tonem przemawiać?

Leop.

Kim jestem? Może kimś

ważniejszym niż pan przy-
puszczasz.

Pont.

(zły) Proszę się nie zapomi-
nać.

Leop. (n. s.)

Jeszcze nie jestem pod pre-
fektem (gł.) Przepraszam pana
panie szefie, ale nie przy-
puszczałem .. moje zdziwie-
nie .. zobaczywszy pana o tak
późnej godzinie na pod-
prefekturze ...

Pont.

Jeśli przychodzę tak późno
to dlatego że mam ważne
ku temu powody, które
pana nic nie obchodzą.
Komisarz policyi przysłał
ten pilny raport (pokazuje)
Proszę mnie zameldować
panu podprefektowi.

Leop.

Ależ kiedy podprefekt su-
rowo mi zakazał niepo-
koić go czemkolwiek. Przyj-
muje u siebie kilka osób...
Nie biorę na siebie żadnej

odpowiedzialności.

Pont.

Ten raport musi dojść do własnych rąk pana podprefekta.

Leop.

Dobrze, może pan szef być pewnym, że jutro rano pan podprefekt ten papier dostanie.

Pont.

Co? jutro? czyś pan oszalał. Raport komisarza policyi. Postaniec czeka na

natychmiastową odpowiedź.

Leop.

(n.s.) Komisarz policyi?

(gł.) Na odpowiedź? Odpowiedź konieczna? Jesteś pan pewnym?

Pont.

Bezwarunkowo!

Leop

(n.s.) Ojej! to gorzej niż wszystko dotąd.

Pont.

Proszę to natychmiast oddać panu podprefektowi!

(wych.)

Leop.

Idę już, idę. (n.s.) Co to może być? (zagląda do papieru) Tam do licha A. B. f 322. q. ha 298 k. 3. Jakiś rebus! c. k. 788 q f. Nic nie rozumiem.. a tu czekają na odpowiedź. Co robić? co robić

Scena 4

Leopold – Simonetta – Noemi – Urszula

Simon.

Oto są poduszki

166

Noemi

Wszystko już przygotowane.. tylko posłać łóżka.

Leopold

Moje panie, nie gniewajcie się, ale musicie mi jeszcze w jednem dopomódz. Muszę w imieniu mego pana napisać odpowiedź na list a jenerał zapewne lada chwila powróci.

Simona

Dobrze, to my łóżka pościelimy mi łóżka.

Leopold.

Nie wiem doprawdy jak pa-
ni dziękować za tyle dobroci:
(nachyla się nad papierem i zamy-
śla się. Panie odchodzą do pok. ~~pod~~ pref.)
34 9 h 6 t. Co to może zna-
czyć? A jednak inaczej być
nie może, trzeba odpowiedzieć.

Urszula

(wchodzi) Czy ka~~z~~rafki na-
pełnić wodą?

Leop.

Rozumie się. Przynieś wody.
prędko, prędko. kufry parców

przynieść z sieni. Sprzątnij tu ze stołu.

Urszula

Zaraz, zaraz, nie wszystko od razu. (zabiera tacę i wych.)

Leop.

O wszystkiem trzeba wiedzieć.. o wszystko się troszczyć. Wielu ludziom wydaje się że to tak łatwo być pod prefektem. Niechby byli na mojem miejscu. Nie ma innego sposobu, tylko odpowiedzieć tym samym językiem np.

P 36 o c.k. 228 l, 12 k. j.

Simonetta

Pr[illegible]

3 No Leopoldzie łóżka w porządku.

[illegible]

kowe.

Noemi

Wszystko na miejscu!

Leop.

Moje panie, jesteście uosobioną dobrocią (zagląda do pokoju) Istotnie, wszystko jak należy. Przyjmijcie panie, moje najgorętsze dzięki!

Simon.

170

Ale i nam czas by się było położyć nie
4 prawda Noemi?

Leop.

~~Zbo~~ Zdaje mi się zbytecznem
odprowadzać panie do sy-
piału. Znacie same drogę.

Simon.

5 Naturalnie nie troszcz się o to.
pan.

Leop.

A więc, dobrej nocy!

Simon.

Dobranoc Leopoldzie

Leop.

(chce siadać – wraca spiesznie)

Jeszcze mała prośba. Bądźcie panie ostrożne i nie zbliżajcie się w negliżu do okien. Tu nie Paryż ... a ...

Simon.

2. Dobranoc Leopoldzie.

Noemi

Jaki on głupi

Leop.

Dobranoc!

w pierwsze drzwi na prawo)

Simon

(do Noem.) Chodź! (odchodzą)

Leop.

172

A teraz (odchodzi małemi drzwiczkami - Urszula wnosi konewkę)

Urszula

Tak to zawsze, jak się służy u kawalera! Tyle się trzeba namozolić! Jestem już śmiertelnie znużona, nie ruszę się z tąd. (siada na fotelu - ziewa i zasypia - Leop. wraca)

Scena 5

Leopold - Urszula - Jenerał Dulannier.

Leop.

Odpowiedź wysłana, Pontaillan odszedł, .. teraz może powrócić generał. (zamyka okna bierze lampę - odchodząc spostrzega Urszulę) Urszula tu? co tutaj robisz?

Urszula

Ja? co?

Leop.

Wynieś z tąd konewkę.

Urszula

Wynieś sobie sam.

Leop.

Co mówisz?

Urszula

Mówię żebyś sam wyniósł.

Leop.

Słuchajno, tyś mi dzisiaj porządnie za skórę nalała. Wiesz czy nie?

Urszula

Nie!

Leop.

(daje jej policzek) Masz, to ci się dawno należało. Widział kto coś podobnego?

(bierze konewkę i wychodzi)

/wchodzi Jenerał. Delamis/

Jenerał

/widząc płaczącą Urszulę/ Co się tu stało moje Dziecko?

Urszula

/płacząc/ Uwierzył mnie!

Jenerał

/Kto ci uwierzył?

Urszula

On!

Jenerał

Jaki on?

Urszula

/wskazując wrac. Leopolda/ On

Leop.

Panie jenerale, proszę na
mię nie czekać.

Jenerał

Pan uderzyłeś kobietę.

Leop.

Zaledwie trzy razy – była tak
zuchwała.

Jenerał

Gdyby nawet – kobieta.

Leop.

Wszelako, dajmy spokój
tem zdarzeniem.

Jenerał

Jenerał

Dulamier, ten podprefekt, któ-
ry bije kobiety wyprowadza
mnie z cierpliwości. zale-
dwie się powstrzymać mogę
aby (ruch ~~ręką~~ nogą)

Dulamier

Panie jenerale, trzeba być
rozważnym, tyle pan już
odpokutował za żywość wo-
jej nogi.

Leop.

Panie jenerale, pokój pań-
ski jest już przygotowany

zapewne chciałbyś pan spocząć. Życzę dobrej nocy!

Jenerał

Panie zapewne już śpią.

Leop.

Oddawna. Chrapią już w najlepsze.

Jenerał

(do Dul.) Chrapią. Co za wyrażenia ma ten człowiek

Leop.

Co pan jenerał pije zwykle na śniadanie. Czekoladę czy kawę?

Jenerał

Czekoladę. A pan Dulancier?

Dulancier

Również czekoladę panie jenerale.

Leop.

Czekoladę - do usług. A o której godzinie?

Jenerał

Jak najwcześniej.

Leop.

Jak najwcześniej. Sam panom będę służył t. j. przepraszam sam każę usłużyć.

a jeśli nie zobaczymy się,
szczęśliwej drogi.

Jenerał

Dobrej nocy!

Leop.

Dobranoc moi panowie!
(kłania się kilka razy i powtarza
„Dobranoc)

Jenerał

Patrz pan, ona jeszcze płacze.

Leop.

Nie zracaj pan na to uwa-
gi panie jenerale.
(jenerał i Dul. odchodzą)

No, głupia gęś, kiedy przestaniesz płakać.

Urszula

Uderzyłeś mnie!...

Leop.

Śniło ci się chyba! Chodź mnie pocałuj!

Urszula

Nie!

Leop.

Nie chcesz, to ja ciebie pocałuję. (całuje ją, bierze lampę i odchodzi – Jenerał wchodzi ze świecą – Urszula odchodzi)

Scena 6ta

Jenerał - Dulamier

Jenerał

(woła) Dulamier - Dulamier

Dulam.

(za sc.) Panie jenerale!

Jenerał

Masz pan wielką ochotę spać?

Dulamier

Cokolwiek p. jenerale.

Jenerał

Skoro pan chcesz spać,

nie przeszkadzam. Chciałem tylko powiedzieć że to całe przyjęcie w klubie... ten „szampan" to wszystko zaczyna mnie rozbierać i chciałbym... ale skoro chce się panu spać dobranoc. (odchodzi do swego pok. i wraca) Hej! Dulamier!

Dulamier

(wchodzi) Panie jenerale?

Jenerał

Żona pod prefekta to istny cukierek.

Dul.

Podług rozkazu p. generale, cukierek.

Jenerał

I trzeba nieszczęścia że wyszła za takiego bałwana. Gdyby choć był przystojny! A co za maniery! Dulanier, Dobranoc.

Dul.

Dobranoc p. jenerale.

Jenerał

Jestem jednak przekonany że ona go uwielbia i jest mu wierną! ~~Zanie w świecie~~

Velet

~~by go nie zdradziła.~~ To tak zawsze tylko tacy ludzie są pewni swoich żon. Co pan sądzisz o tem panie Dulamier, czy podprefekto-wa zdradza swego męża, czy nie?

Dul.

Ależ p. jenerale!

Jenerał

Musi go zdradzać; taka śliczna kobietka i... on... Ona musi go zdradzać... albo nie ma logiki na

świecie. Co pan o tem są-
dzisz? Jakie pańskie zda-
nie?

Dulamier

Mojem zdaniem p. jene-
rale, aby pójść spać.

Jenerał

Tak, tak, masz pan słu-
szność, ~~czas~~ pora spać. Dobranoc.
Będzie mi się śniło, że
śliczna pod prefektowa zdra-
dza swego męża. A co Du-
lamier, chciałbyś pan po-
dobnie śnić? No, no, no,

Branoc!

Dul.

Dobranoc p. jenerale!

(biorą świecę i odchodzą do swoich pokoi – ciemno.. jenerał wraca – zgasła świeca wypada mu z dłoni)

Jenerał

Dulannier!

Dul.

(z. u.) Panie generale!

Jenerał

Chodź pan tu natychmiast.

Dul.

(przechodzi) Podług rozkazu!

Jenerał

Wchodzę do mego pokoju.. okno jeszcze było otwarte, przeciąg zagasił mi świecę - i widzę że ktoś przełazi przez parkan ogrodu.

Dulam.

Panie jenerale, to niemożliwe!

Jenerał

Cicho, słyszysz, szelest w ogrodzie.

Dul.

(słucha) Nic nie słyszę!

Jenerał

Do kroć set djabłów, zbliża się tutaj!

Dul.

Wchodzi na schody.

Jenerał

Złodziej!

Dul.

Pan jenerał sądzi że..

Jenerał

Któżby inny, tak późno...

Dul.

Pst! wchodzi!

Jenerał

Dobre znajdzie przyjęcie.

Dul.

Czy zawołać o pomoc

Jenerał

Niepotrzeba (ciągle ciemno) Stań po drugiej stronie drzwi.

(stają po obu stronach drzwi - Jerzy wpada z fałszywą brodą. Jenerał powstrzymuje Telameża i pozwala Jerzemu dojść naprzód sceny)

Scena 7

Ciż - Jerzy - Leopold

Jerzy

Co za osioł zamknął zasuwkę u furtki ogrodowej!

Jenerał

(Wyje znak i obaj rzucają się na Jerzego)

A tatrze! Tego się nie spodziewałeś!

Jerzy

A to co? Kto tu jest? Puśćcie mnie do pioruna!

Jenerał

Puścić się, aha, właśnie!

Jerzy

Co to znaczy (jen. ciśnie go za gardło)

No, udusicie mnie!

Jenerał

Nic ci nie będzie. Dulamier poszukaj sznura, trzeba łotra związać.

Dulamier

Panie jenerale!

Jenerał

Nie bój się, ja go dobrze trzymam (Dul. wychodzi) No, no, a to co? (Jerzy mdleje (j. sadza go na krześle)

Leopold

(wchodzi ze świecą) Co się tu dzieje?

Jenerał

Złodziej dostał się do pańskie-
go domu.

Leop.

Złodziej? (poznaje. n. s.) Mój pan!

Jenerał

Pocisnąłem go trochę za mo-
cno i zemdlał biedaczysko!
(bierze go za brodę, która na pół
wpada) A to co? fałszywa
broda? patrzcie! (zdejmuje
brodę i kładzie na stole) A to
łobuz! Trzeba mu wylać
szklankę wody na głowę i prę-

Dzej przyjdzie do siebie (odcho-
dzi do swego pokoju)

Leop.

To mój pan, mój pan!

Jerzy

(otwiera oczy) Leopoldzie!

Leop.

Do usług pana. Ale jak się
to stać mogło?

Jerzy

Co to za ludzie mnie tu
napadli?

Leop.

To jenerał de la Charnière i

jego adjutant. Wzięli pana za złodzieja.

Jerzy

(przerażony) Jenerał de la Charmere jest tutaj?

Leopold

Przyjechał w godzinę po odjeździe pana do Paryża!

Jerzy

Jestem zgubiony! Wiedzą o moim wyjeździe!

Leopold

Nikt nie wie.

Jerzy

Co ty mówisz?

Leopold

(wskazuje drzwi) Powracają, poź-
niej opowiem panu. Teraz
nie mów pan ani słowa,
pozwól mnie działać. Re-
czę za wszystko.

Jerzy

Ale...

Jenerał

(wraca z wodą) O.. już przyszedł
do siebie, ale pij ladaco,
to ci dobrze zrobi.

Jerzy

(pijąc) Dziękuję. Istotnie jest mi lepiej. Nie gniewaj się pan za wymówkę, ale dusiłeś mnie trochę za mocno!

(pije)

Dul.

(wraca ze swojem różnych sznurów)

Więcej nie mogłem znaleźć.. i tak poobrywałem wszystkie sznury od rolet.

Jenerał

Dobrze, dobrze! (n. s.) Ten człowiek jest tak wykwintnie ubrany, nie wygląda wcale

na pospolitego złodzieja
ale ta broda.. Tam do dja-
bła, ależ naturalnie, to
jasne jak słońce! Wpierw
jednak muszę (odprowa-
dza Leopolda na bok) Panie
pod prefekcie, pańska żo-
na i teściowa będą zanie-
pojone hałasem. Idź je
pan uspokój, my tu
będziemy czuwali nad
więźniem.

Leopold

Ale jenerale...

Jenerał

(wypycha go) Idź pan, idź kochany przyjacielu!

Leop.

(poniesz.) Nie mogę, prze-cież pana samego zosta-wić...

Jenerał

(j. w.) Prędzej, może damy pewnie już się pobudziły.

Jerzy

(n. s.) Damy? co to znaczy? co za damy?

Leopold

Ale...

Jenerał

Marsz! (wypycha go)
(do Dul.) Zostaw nas samych
kochany Delamier.

Del.

Panie jenerale!

Jenerał

Proszę cię! (cicho) Nie widzisz
że ten człowiek wcale na
złodzieja nie wygląda?

Dulamier

Nie wygląda?

Jenerał

To jest kochanek pani domu.

Rozumiesz teraz?

Del.

Kochanek pani podprefektowej?

Jenerał

Odejdź, pozwól mi działać samemu, zanim mąż powróci. Trzeba biedną kobietę ratować

(Del. odchodzi)

Scena 8

Jenerał – Jerzy – Leopold

Jerzy

(n. s.) Ten osioł Leopold odszedł nie powiedziawszy mi, co mam robić.

Jenerał

Panie! jedno słowo! Proszę o przebaczenie.

Jerzy

Co? jak?

Jenerał

(szybko) To nieporozumienie wierz mi pan, nie mogłeś pan tego naturalnie ~~powie~~ przewidzieć, niebezpieczeństwo

jest na razie zaciągnąć,
ale nie ma czasu do stra-
cenia /oddaje mu brodę/
Weź pan to naprawdę i
odejdź.

Jerzy

/z.t./ Co to znaczy ta zmia-
na tonu?

Jenerał

Przykrej!

Jerzy

/przykłada brodę/ Nic nie rozu-
miem?

Jenerał

Jeszcze raz proszę o przeba-
czenie i winszuję panu...
ona jest prześliczna!

Jerzy

Jaka ona?

Jenerał

Jaka ona? Rozumiem!
nie chcesz jej pan skom-
promitować. To pięknie,
to honorowo. Przypuśćmy
że nic nie powiedziałem
w każdym razie winszuję
ale wychodź pan prędzej, sły-
szę że mąż powraca.

Jerzy

(n.s.) Mąż?

Jenerał

Prędzej do djabła! Biorę wszystko na siebie. Idź że pan raz do kroćset! Ci zakochani są nie do wytrzymania.

Jerzy

Ci zakochani?

Jenerał

Prędko, prędko! (wypycha go do ogrodu i zamyka drzwi)

A co? nie mówiłem? piękna

pani ma kochanka. Prawo!

Leopold

/rozrzewniony/ A pan gdzie?

Jenerał

Kto?

Leopold

Mój pan.. t. j. złodziej?

Jenerał

Złodziej?

Leopold

Gdzie jest złodziej?

Jenerał

Wyobraź pan sobie że złodziej wymknął mi się z podręk

właśnie w tej chwili, kiedy pan wychodziłeś.

Leop.

/n.s/ Dzięki Bogu.. mój pan nie jest tak głupi jak przypuszczałem.

Jenerał

Przyznam się panu że nie miałem ochoty ścigać tego urwisa, niech go gdzieindziej powieszą.

Leopold

Naturalnie, gdzieindziej

Jenerał

Mam nadzieję że damy się nie bardzo przestraszyły?

Leopold

Nie, nie bardzo!

Jenerał

Proszę pana, bądź łaskaw powiedzieć swojej szanownej małżonce, że złodziej w spokoju się oddalił. Oprócz małego ściśnięcia gardła nic mu złego nie zrobiłem. Musisz pan to wszystko opowiedzieć bo wiesz pan zapewne, jak łatwo

się damy przerażają. (Leop. zapala światło) Proszę również nie zapomnij pan oznajmić w mojem imieniu, ... w mojem imieniu ... to ważne ... że złodziej odszedł w zupełnem bezpieczeństwie, oprócz pociśnięcia za szyję, nic zupełnie nic.

Leop.

Nie zapomnę!

Jenerał

A teraz kochany pod prefekcie, jeszcze raz dobranoc.

Leopold

Dobranoc p. jenerale!

Jenerał

(n. s. odchodząc) Teraz zasnę spokojnie i będę marzył o podprefektowej! Śliczności kobieta.

Scena 9

Leopold - Tisonier

Leopold

(powraca - udawał że odchodzi)

Jednakże, co się stało z moim panem? (zagl. w głąb)

Nigdzie go nie widzę, może wszedł przez biuro!

Tisonier

Jestem tu z powrotem, czy mój siostrzeniec ciągle jeszcze jest w Paryżu?

Leop.

Panie senatorze, błagam, proszę tak głośno nie mówić. Mój pan dopiero co powrócił z Paryża.

Tisonier

~~Dopiero co~~? Domyślałem się tego. ~~To śmiało~~ Każe

mi napróżno czekać
na siebie w hotelu trzy go-
dziny i nareszcie wspa-
niałomyślnie decyduje się
powrócić z Paryża – teraz
kiedy ukończył swoje orgie!
Więc tak, twój pan powró-
cił dopiero z Paryża? Gdzież
jest ten twój pan?

Leop.

Doprawdy że nie wiem gdzie
się podział przed chwilą.

Tison.

A ty łotrze, ty sługusie, ciągle

pozwalasz sobie żartować ze mnie?

Leop.

Doprawdy że nie wiem.

Tiss.

Nie wiesz? no to ja sam poszukam (chce iść na prawo)

Leopold

(zasłania sobą) Panie senatorze!

Tison.

(idzie na lewo) Może..

Leop.

(i w.) ~~Może~~.. Zaklinam pana

Tison.

Nie pozwolę żartować z sie-
bie mój panie siostrzeń-
cze /odch./

Leop.

On nic nie winien.

Scena 10

Leopold - Jerzy - Simo-
netta - Noemi

Jerzy

/z ogrodu/ Leopold

Leop.

Do usług.

Jerzy

Czy jesteś sam, powiedz mi nareszcie, co tu zaszło?

Leop.

O panie, mało nie oszaleję. Wszystko tak wybornie ułożyłem i licho przyniosło pańskiego wuja, senatora.

Jerzy

Mój wuj jest tutaj? Widziałem go ~~przy mijaniu się pociągów~~ w W. Champes i dlatego powróciłem.

(krzyk w pokoju kobiet)

Jerzy

A tam co takiego?

Leop.

To panna Simonetta

Jerzy

Simonetta jest tutaj..?

Leop.

Od wczoraj proszę pana.

Jerzy

Coraz lepiej.

Noemi

/w negliżu wpada/ Na pomoc! /z postrz. Jerzego/ Jeszcze jeden? /wpada do pokojów jenerała z kąd słychać krzyk/

Simonetta

/wpada/ Na pomoc! Na pomoc.

Jerzy

Simonetta?

Simona

/rzuca się mu w objęcia/

Ah To ty mój ~~d~~ najdrogiéj, ~~a~~broń mnie.

Jerzy

Przed kim?

Simona

Jakiś ~~człowiek~~ mordzena wdarł się do naszego pokoju!

Jerzy

Jakiś człowiek?

Leopold

To wuj mego pana, który szpera po całym domu... skoro się zetkną z jenerałem.. wszystko stracone!

/odchodzi/

Simonetta

/tuląc się do Jerzego/

~~O mój drogi, jak~~ ja się boję!

tak

/jenerał wychodzi ze swego pokoju/

Scena 11

Jerzy - Simonetta, Jenerał

Jenerał

Co znaczy ten hałas? /spostrze-
ga Jerzego/ Pan jeszcze tu!
/spostrz. Simonę/ I pani także?
/n.s/ Jaka ona ładna /gł./
Mąż was wyłapie - zaraz na-
dejdzie. Nieoględny, nie mo-
głeś zaczekać do jutra?

Pisonier

/za sc./ Idź precz łotrze!
wiem że tu być musi!

Jerzy

/n.s/ Mój wuj?

Jenerał

(do Simon.) Mąż pani nadcho-
dzi. Muszę go zatrzymać.
(biegnie do drzwi i zamyka)
Pst! ani słowa!

Tison.

(za n.) Nie chcesz mi otwo-
rzyć nic po nim? Wszystko
jedno. Wiem że tam je-
steś! Usłyszysz jeszcze o
mnie, ~~zobaczysz~~ Dobranoc!

Jenerał

A to wściekły! Jedno py-
tanie; nie schwytał was

I.
Kto?

in flagranti? Jesteście urato-
wani, ale uciekaj pan prę-
dzej, inaczej, (rozłącza ich i wy-
pycha Jenego do ogrodu)

Jessy

(Odchodząc) Coraz mniej
rozumiem.

Jenerał

(bierze Simonettę w objęcia)
Biedna droga pani!

Simon.

[illegible]

ah jenerale, drżę cała
[illegible] z przerażenia.

Jenerał

Biedny drogi aniele!
(n. s.) Jeszcze przyjemniej-
sza kiedy się boi. (głośno)
Skoro nie schwytano was
in flagranti.
(Leopold wchodzi)

Scena 12

Liz - Leopold - Noemi

Leopold

Nie ma go?

Noemi

(wchodzi) Nie ma go?

Jenerał

/cicho do kobiet/ Pozwólcie mi panie mówić. /gł./ Niema go? kogo nie ma? Tu nikogo nie było.

Noemi

Kto mógł tu być? Jerz

Noemi Nikt, nikogo tu nie było

Ja się pytam...

Jenerał

/robiąc jej znaki n. r./ Stara jest za głupia /cicho/ Miła pani..

Noemi

/do Sim./ Co jemu jest?

Simonetta

Cicho bądź!

Noemi

Milcz! /rozmawiają cicho/

Jenerał

/do Leop./ Powtarzam że tu nikogo nie było. Cały bezsensowny alarm był zbyteczny!

Leop.

/z godnością/ ~~Mam~~! Czyż się nie zachowałem jak gentelmen?

Jenerał

Jakto nie narobiłeś pan

piekielnego hałasu, który zbudził damy, który nie da spać samemu adyutantowi. (woła) Delamier! Delamier (n. s.) Śpi jak suseł. (krzyczy) Delamier!

Delamier

(za sc. zaspanym gł.)
Panie jenerale!

Jenerał

Nic, nic przyjacielu, śpij spokojnie. Nawet jemu nie dałeś pan spać. To niesłychane, to o pomstę woła.

jące, dla jakiegoś marne-
go złodzieja, który się
chciał dostać do pańskie-
go domu!...

Noemi

Nie pozwolicie mi mówić.

Jenerał

(cicho) Milcz pani albo zgu-
bisz swoją córkę!

Głos portiera

Panie komisarzu, proszę,
jeszcze się świeci.

Wszyscy

Komisarz! (wchodzi portyer

z latarnią za nim Bretillon i dwaj policjanci)

Scena 13

(Ciż Bretillon – portyer pot. Jerzy)

Bret.

(kłaniając się) Witam państwo! Chciałbym się widzieć z panem pod prefektem!

Leopold

Co? Jak? Na co panu potrzeba pod prefekta?

Bretillon

Bret.

Pan podprefekt wezwał mnie w sposób wyjątkowo naglący!

Jenerał

(do Leop.) Jakto? więc pan nawet po komisarza policyi posyłałeś?

Leopold

Wprowadzono pana w błąd, panie komisarzu! Co za szaleństwo, nikt pana nie wzywał.

Bret.

Wezwano mnie, proszę

przeczytać ten list (pokazuje)

Leopold

Moja odpowiedź, jestem zamordowany!

Bret.

Czy możesz pan przyjść natychmiast?

Jerzy

(wchodząc do Leop.) Coś ty narobił?

Leop.

(do Bret.) To nieporozumienie, tylko nieporozumienie. Nikt nie myślał pana fa-

tygować, panie komisarzu!

Jenerał

Upewniam że nikt nie myślał.

Bert.

Przepraszam, pan podprefekt...

Leopold

Zaręczam panu że nie...

Jenerał

Zaraz się pan przekonasz, że jesteś tu zbytecznym.

Bret.

W takim razie natychmiast

się oddalę. Przedtem jednak chciał-
bym się rozmówić z panem
pod prefektem.

Leop.

Zła! chodź pan!

Jenerał

(n. s.) Teraz wstyd mu że
go wezwał (do Bret.) Idź pan!

Noemi

Panie! panie! nie opuszczaj
nas! Złodziej jest w domu.

Bret.

Złodziej?

Jenerał

Ale nie, zkądże?

Bret.

Złodziej był tutaj?

Noemi

Był, był z pewnością.

Jenerał

Nie było nikogo!

Leop.

Ani żywej duszy.

Jenerał

Zresztą już uciekł!

Leop.

Tak dawno!

Bret.

Przepraszam panów, złodziej w domu to rzecz poważna.

Jenerał

Powtarzam panu, jeśli był, to już dawno uciekł.

Bret.

Którędy?

Leopold.

Przez ogród.

Ajent I.

Panie komisarzu, ktoś tu się chowa za oknem.

Noemi

To z pewnością on!

Leopold

Zgubiony!

Bret.

(przypatruje się Zenemu n. s.)
Ta broda? Człowiek z taką brodą? (gł.) Mam cię nareszcie?

Jerzy

Już mi tego zanadto! Nie jestem złodziejem, jestem...

Jenerał

(cicho) Milcz na Boga!

Leopold

(cicho) Zaklinam pana

na wszystko w świecie, milcz pan!

Simona

/j. w./ Milcz!

(Jerzy stoi ogłupiały)

Bret.

Powiedz mi pan robiłeś w nocy z dnia 24 na 25 Grudnia przy ulicy Petit Colombier, w domu pod N° 8 mym?

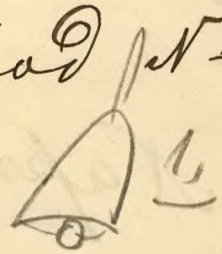

(ogólne zdumienie)

Jenerał

To mnie nie obchodzi!

Bret.

Aresztuję pana, proszę z sobą!

Jerzy

Ale...

Generał

(cicho) Idź pan, to trudno!

Leopold

(cicho) Nie ma co, idź pan!

Bret.

Naprzód, marsz!

Jerzy

(gra mimiczna że nie rozumie) Skoro wszyscy so.

Cię życzą! (pozwala się wyprowadzić)

Jenerał

(do Simonetty) Mąż pani jest nikczemnikiem, ale jesteś pani uratowana.

Leopold

Chodźmy spać! Wszystkim się to należy.

2,

8

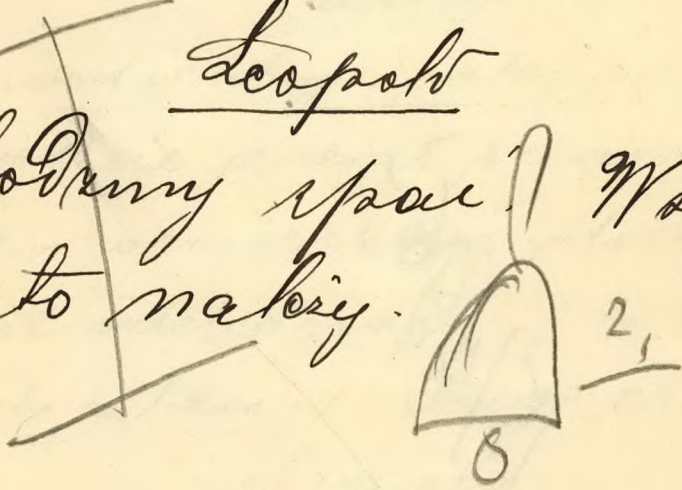

Koniec aktu II

238

15/7 96'

114

Akt III

/: Dekoracja aktu pierwszego :/

Scena 1.

Leopold - Urszula - później - Pontaillard.

Leopold

/: napowrót w liberyi, patrzy przez okno :/

Nareszcie jenerał ze swoim adjutantem opuszczają dom. Można będzie odetchnąć! (do Urszuli: która wchodzi z tacą:) Czego chcesz?

Urszula

Niosę paniom czekoladę.

Leopold

Czekajno! - Co mówili odjeżdżając?

Urszula

Kto?

Leopold

Kto?!.. Naturalnie jenerał i jego
czeladnik – ten oficer.

Urszula

Nic nie mówili.

Leopold

Czy chcieli się ze mną widzieć?

Urszula

/śmiejąc się/

Z tobą?

Leopold

Ze mną! Alić mnie przecież
za podprefekta.

Urszula

Nie, – nic nie mówili.

Leopold

Nie wiesz, czy powrócą jeszcze, czy téż prosto na dworzec pojadą?

Urszula

Nie wiem o niczém!

Leopold

Mówiłem ci przecież, żebyś słuchała, patrzała, dowiedziała się...

Urszula

Jeszcze czego?!... Byłam godzona tylko do kuchni, do niczego innego!

Leopold

Taką głupią gęś raz w życiu tylko spotkać można!.. (patetycznie) Idź, idź z twoją czekoladą!..

DYREKCYA TEATRU HR. STARBKA WE LWOWIE

Ursula

/wychodzi/

Leopold

Ordynans jenerała przybył dziś z końmi i pakunkiem. Panowie ubrali się w mundury i pojechali z ordynansem... Wyjechali tylko po interesie służbowym, pewnie zaraz powrócą. – Mam nadzieję, że za dwie godziny damy nam spoczynku, wytchnienia!...

Pontaillard

/wchodzi/

Gdzie ma pan podprefekta w kancelarji?

Leopold

Widzisz pan przecież, że go tu nie ma!

Pontaillard

Gdzież jest?

Leopold

Śpi jeszcze.

Pontaillard

To mnie dziwi!.. /u. s./ Ten się dobrze bawi za rządowe pieniądze! /zg. kładąc na stół gazety i listy/ Dzisiejsza poczta: listy i gazeta.

Leopold

Dobrze! dobrze!

Pontaillard

W dzisiejszej gazecie pobeszli się z panem podprefektem

troszkę za ostro.

Leopold

Znowu coś nowego?

Pontaillard

Tak, tak, trochę za ostro — bez rękawiczek... /n.s./ Ten pan de Samowar ma talent rzeczywisty!

/wychodzi/

Leopold

/sam/

Bazgrzą go po gazetach, a coby było, gdyby wiedzieli, że całą noc przepędził w areszcie policyjnym, ustrojony w fałszywą brodę, i że o téj godzinie jeszcze go w domu nie ma.

Urszula

(wchodzi)

Panna Simonetta chciała, by się widzieć z panem pod. prefektem.

Leopold

Nie, - jeszcze nie można!

Urszula

(odchodząc)

Dobrze!

Leopold

(sam) Mój pan - trzeba przyznać - nie jest zbyt przebiegłym! Dobrowolnie wlazł w taką kabałę, - ciekawym, jak się z tego wywikła? (patrzy przez okno) O, patrzcie, idzie komisarz

policji i mój pan - z brodą - między dwoma policjantami, ni!.. - Skoro zachować swoje incognito - jeszcze nie wszystko stracone.

Bretillon

/wchodzi środkiem/

Scena 2

Leopold - Bretillon - potem - Jerzy - potem Portaillard.

Leopold

Panie komisarzu!

Bretillon

Dzień dobry, mój kochany, zamelduj mnie panu prefektowi.

Leopold

/zmieszany/ Panu podpre-
fektowi[2]...

Bretillon

Tak, zależy mi na tém,
abym osobiście przedstawił
panu podprefektowi więźnia,
którego wczoraj aresztowałem. -
Nie chciał na moje pytania
odpowiadać - chce się wi.
dzieć z samym panem pod-
prefektem.

Leopold

/u.s./ Ho, no, nie jest tak głupi,
jak myślałem.

Bretillon

Proszę zatém uwiadomić
pana podprefekta!

Leopold

Zaraz, natychmiast, w tej chwili!... /u.s./ Ciekaw jestem, jak z tego wybrnę!...

/odchodzi na prawo/

Bretillon

/otwiera drzwi, którymi wszedł i mówi za scenę/ Wpuścić tu wieśnia, a sami zostańcie za drzwiami.

/do wchodzącego Jerzego/

Wejdź pan i siadaj!

Jerzy

/siada/

Bretillon

Nie chciałeś mi powiedzieć, co robiłeś w nocy z dnia 24 na 25 w moim domu. Teraz jest mi to obojętne,—

wiem, że jesteś rozbójnikiem!..
/r. s./ Moja żona wyznała mi, że tej nocy miała miejsce w moim domu kradzież z włamaniem.

Leopold

/wracając/

Panie komisarzu, nie mogę nigdzie znaleźć pana podprefekta..

Bretillon

Ale ma go w biórze?

Leopold

Niech się pan sam przekona!

Bretillon

Pilnuj pan tymczasem mojego więźnia! /wychodzi

na lewo/

Leopold

Panie..

Jerzy

/wstając/

Na miłość Boską, powiedz mi..

Leopold

Proszę pana, uważałem za konieczne podczas pańskiej nieobecności przedstawić się panu jenerałowi jako pod. prefekt.

Jerzy

Jakto? tyś się za mnie przedstawił?

Leopold

Tak, panie!

Jerzy

A Simonetta?

Leopold

Panna Simonetta bytia moją żoną t.j. pania pod. prefektową – rozumie się, tylko wobec pana jenerała – a panna Koeni bytia moją teściową.

Jerzy

/zły/

Żak, ale jenerał, Simonetta, Koeni i ty, wyspaliście się na oba boki, podczas gdy ja siedziałem całą noc w kozie!..

Leopold

Proszę pana, to komisarz policji pana aresztował.

Jerzy

Kpię sobie z komisarza!

(odrzuca daleko brodę, płaszcz i kapelusz, które Leopold zbiera.)

Do króćset djabłów, to ładna historja!.. Prowadzą mnie, jak jakiego zbrodniarza..

Bretillon

(powraca z Pontaillardem)

O - tutaj jest pan podprefekt!.. A gdzie mój więzień?

Jerzy

Co za więzień?

Bretillon

Wczorajszy złodziej, którego tu zostawiłem pod ~~pańską~~ jego opieką!

Leopold

Uciekł oczywiście!

Pontaillard

(przerażony)

Uciekł?... złodziej?!.. Kiedy?

Bretillon

Którędy?

Leopold

Przez okno. (biegnie do okna)
O-o- widzę, jak ucieka!..
Panie podprefekcie, może
go jeszcze dogonię!

(wybiega) za nim Bretill

Pontaillard

(do Jerzego)

To widocznie jakiś niebez-
pieczny złoczyńca!

Jerzy

Idź pan do djabła!

Contrillard

(zdumiony)

Co? co takiego?

Jerzy

Mówię panu, daj mi święty spokój!

Contrillard

(przestraszony)

Wstał dziś widocznie lewą nogą z łóżka!

(wychodzi)

Scena 3.

Jerzy - Leopold - potem - Simonetta i Noemi.

Leopold

Ho, nareszcie może pan być

zupełnie spokojnym.

Jerzy

Spokojnym?- Ależ nieszczęśliwy, jestem zgubiony!

Leopold

Jakto zgubiony? Przecież dzięki mojej inicjatywie..

Jerzy

Swojej inicjatywie?!.. Jakie ten pisielec ma wyrażenia!- Wczoraj już dowyśladałem się, co się tu dzieje...

Leopold

Nic tak strasznego, żeby pan miógł powiedzieć..

Jerzy

Że jesteś osłą głową!

Leopold

Nie pojmuję, proszę pana, zkąd ten gniew i te wyrzuty? Wczoraj zdawało mi się, że pan był ze mnie bardzo zadowolony.

Jerzy

Zdawało się - zdawało!.. Czy mogłem nawet przypuścić, że istnieje taka bezgraniczna, piramidalna głupota!... O, zasługujesz..

/robi ruch, jakby chciał się rzucić na Leop:/

Simonetta

/wchodzi z Noemi/

Ah jesteś mój kochany. Wypuścili cię nareszcie!

Noemi

Dzień dobry, Jerzy, - chciałam

powiedzieć: panie Jerzy!

Jerzy

/niechętnie/

Dzień dobry, dzień dobry.

Simonetta.

Cóż Nie pocałujesz mnie?

Jerzy

Jeżeli chcesz..

Simonetta

Zrodzie ta obojętność? bojaźny?

Jerzy

Sądzę, że mam powody!..

Wielki Boże, jak mogłaś się zgodzić grać przed jenerałem taką komedję?!..

Simonetta

.. Toja nie dobrze zrobiłam?

Jerzy

~~Czy to co złego~~ ?!!..

Simonetta

(do Noemi)

Yn.

" Ot widzisz Noemi ja mówiłam, że to niema sensu.

nie ma sensu.

Noemi

Tak, panie Jerzy, - ona to powiedziała!

Jerzy

Więc, do pioruna, skoroś to powiedziała, czemuś się potém zgodziła?

Simonetta

Bo Leopold tak mnie prosił..

Jerzy

Leopold!.. - Leopold jest osioł! Leopold nie ma tu nic do

rozkazywania!

Simonetta

Teraz moja wina. Co mu się stało?

Co jemu się stało?

Leopold

Pan wydaje rozkazy, a potém gniewa się, skoro są spełnione.

Jerzy

/wściekły/

Ja ci kazałem?! – A teraz już za dużo!

Afonii

Co się panu stało?

Jerzy

Co mi się stało? – Jestem zgubiony.. bez ratunku

zgubiony!!.. Takie żarty z je-
nerała!

Simonetta

13 ależ jenerał o niczem nie wie.

Noemi

Ani się domyśla!

Jerzy

W téj chwili nie wie, ale za mi-
nutę wszystko się może od-
kryć. W całéj armii francuzkiéj,
pojmujecie, w całéj armii
nie ma ani jednego jenerała,
któryby tak surowo i nieubła-
ganie pojmował sprawy urzę-
dowe i swoje własne stano-
wisko - i właśnie jego wy-
strychnęliście na dudka!

(idzie w głąb)

Simonetta

14. A czy ja go wybierałam? Słyszysz Noemi, myśmy go sobie wybierały.

Noemi

Wydaje mi się, że pan Jerzy nie ma wszystkich klepek w porządku!

Jerzy

(do Simonetty)

Zkądeś się tu wzięła?

Simonetta

~~Jakto?~~ Co?

Jerzy

Prosiłem cię, żebyś przyjechała?

Simonetta

To ty mnie tak traktujesz za to,
15 żem ci chciała zrobić miłą niespodziankę

jemną niespodziankę, a ty..

Jerzy

Niespodziankę?!..- Trudno o przyjemniejszą!

Simonetta

(do Noemi)

" Słyszałaś Noemi?

Noemi

O, ci mężczyźni!.

Simonetta

Wiedz mój drogi, że już mam dosyć tego twojego tonu - Leopoldzie! Kiedy odchodzi najbliższy pociąg do Paryża?

Leopold

O wpół do jedenastéj.

Simonetta

Dobrze, - chodź, Noemi!

/do Jerzego/ Skoro tak,

Dobrze.. Chodź Noemi. A jenerał dowie
się teraz o wszystkiem.. Sama mu
18 to powiem, albo napiszę.. I dodam,
że to wszystko było za twoją zgodą..
Zobaczymy co z tego wyniknie
wiadomością, – [illegible]
ro zobaczymy, co się stanie!

Noemi

X Doskonale, masz słuszność!

Jerzy

Simonetto, ty tego nie zrobisz!

Simonetta

19 zobaczysz!

Noemi

X Niech sobie pozwoli..

Leopold

/u.s./ Wątpię, żeby to zrobiła..

Jerzy

Simonetto! Simonetto!

Simonetta

20. Daj mi pokój!

(odchodzi z Noemi i zamyka za sobą drzwi; które Jerzy napróżno stara się otworzyć)

Jerzy

Simonetto!.. Ach, te kobiety!

(do Leop.) Gdzie jest jenerał?

Leopold

Nie wiem, proszę pana, — bardzo wcześnie ztąd odjechał.

Jerzy

A mój wuj?

Leopold

Pański wuj? Muszę wyznać, że nie wiem.

Jerzy

Nie wiem, nie wiem! - Ty nigdy o niczém nie wiesz!.. Idź mi z oczu!.. Idź precz, kiedy ci mówię!

Leopold

(wychodzi głębią, ale wkrótce wraca)

Jerzy

(w najwyższéj pasyi - chodzi po pokoju.)

Jak teraz wybrnąć z téj całéj kabały?.. I to musiało się właśnie przytrafić z jenerałem de la Charnière. Z jenerałem, który...

(robi ruch kopnięcia nogą i siada na prawo)

Leopold

(wraca)

Pan de Samowar!..

/: wpuszcza Gustawa i wychodzi :/

Scena 4.

Gustaw - Jerzy

Gustaw

Dzień dobry, kolego, - jak się masz!

Jerzy

Dzień dobry!

Gustaw

Musisz być zadowolony?

Jerzy

Zadowolony? Ach, właśnie!

Gustaw

Co? Twój artykuł nie przypadł ci do smaku?

Jerzy

Jaki artykuł?

Gustaw

Obiecałem ci przecież porządnie wziąść się do twojéj podprefektury i do twego wyjazdu jedną drogą.

Jerzy

Zupełnie mi to wyszło z głowy!

Gustaw

Jakto? nie czytałeś?

Jerzy

Nie!

Gustaw

(podając gazetę)

Proszę cię, bądź łaskaw..

Jerzy

(odtrąca gazetę)

Kpię sobie z twego artykułu!

Gustaw

Co nieuczciwie z twojéj strony! –
Ale w każdym razie muszę
mi przysłać sekundantów.

Jerzy

Jakich sekundantów?

Gustaw

Zapomniałeś o naszym poje-
dynku!

Jerzy

Mój kochanky, mam teraz
na głowie rzeczy daleko
ważniejsze, niż twój ~~głupi~~
pojedynek!

Gustaw

O – czemuż to...

Jerzy

Żebyś wiedział, co mnie od

wczoraj spotkało...

Gustaw

Cóż takiego?

Jerzy

Wyjaśnienie trwałoby za długo, rezultat jest taki, że rzucam dymisję, jeśli nie dziś wieczór, to najdalej jutro rano.

Gustaw

Dymisję? - ty dymisję?

Jerzy

Tak rzeczy stoją, kochany przyjacielu, dziś nie ma żadnego celu wyjaśnień, dymisja - dajmy spokój.

Gustaw

Pod żadnym pozorem! Nie wiem, co zaszło, ale to

mi wszystko jedno, bić się musimy!

Jerzy

Powiadam ci, że to jest bezcelowe!

Gustaw

Dla ciebie - może być, ale nie dla mnie, któremu tak wiele na tém zależy.

Jerzy

Wyperswaduj sobie!

Gustaw

Za nic w świecie! Opowiedziałem na wszystkie strony, że przyszlesz mi sekundantów. Z sekretarzem magistratu zaraz stanął zakład - Dwaj moi współpracownicy

czekają w redakcyi – pistolety opatrzone – doktór zamówiony – widzisz więc, że jeśli nie chcesz mnie skompromitować bez ratunku, musisz się ze mną bić i to jeszcze dziś przed południem.

Jerzy

Nie będę się bić!

Gustaw

(zirytowany)

Będziesz!

Jerzy

(stanowczo)

Nie!

Gustaw

(j. w.) To tak?..... (usiłuje się uspokoić – u. s.) Spokoju! tylko spokoju!

Spróbuję jeszcze w dobry sposób!
(gł. serdecznie) Słuchaj Kape-
linder, stary kolego..

Jerzy

Daj mi spokój - mam już
tego wszystkiego po uszy!

Gustaw

(nalegając)

Ale gdybyś wiedział, co ja
o tobie dziś napisałem..

Jerzy

(siada po prawej)

To mi obojętne!

Gustaw

Zarzucam ci, żeś Chateau
Buzard przywiódł do zu-
pełnego upadku. Zaczepi-
łem o twoje życie prywatne,

że w swojem urzędowem mie-
szkaniu prowadzisz bezwstyd-
ne, rozwiązłe życie z pewny-
mi damami, które spro-
wadzasz sobie z Paryża...

Jerzy

(zrywa się)

Jakto? napisałeś, że ja
damy z Paryża sprowadzam?

Gustaw

(pokazując)

Czytaj sam!

Jerzy

(czyta)

(„Co wieczora dostają się do
podprefektury skrytymi
drzwiami chórzystki opery
i inne damulki"... Simo

netta przecież nie jest żadną damulką!

Gustaw

Simonetta? Co ty mówisz? – Więc ja prawdę napisałem? – Sprowadzasz sobie kobiety?!..

Jerzy

Zawsze – nie, ale dziś wyjątkowo mam wizytę z Paryża, chciałbym jednak za każdą cenę, aby się ta wiadomość nie rozeszła. „Chórzystki opery i inne damulki"!... I to będzie czytał jenerał!

Gustaw

(zdziwiony)

Jaki jenerał?

Jerzy

(gniecie ze złością gazetę)

Do wszystkich djabłów! Jesteś taki sam ~~błazen~~ papla, jak i wszyscy inni!

Gustaw

Co to znaczy?

Jerzy

Głupiéj, niezręczniéj i dla mnie szkodliwiéj, najcięższy wróg by nie napisał.

Gustaw

O tém nie wiedziałem. Nie tak to łatwo napisać taki artykuł, - spróbuj, a sam się przekonasz!

Jerzy

Skoro się nie umie powie,

dzieć czegoś mądrego, należy stulić gębę!

Gustaw

(u. s.) O, na ostro idzie!
(gł.) Zapewniam cię, że nie miałem złego zamiaru.

Jerzy

Dobrymi chęciami piekło brukowane. Szczególniéj, kiedy się głupiec weźmie do tego.

Gustaw

Tego nadto! Wzywam cię, abyś odwołał głupca!

Jerzy

Nie odwołam!

Gustaw

Zmuszę cię do tego!

Jerzy

Tłumacz to sobie, jak ci się podoba!

Gustaw

Między nami tylko jedno tłumaczenie może mieć miejsce!

Jerzy

Skoro tylko jedno - jak chcesz.

Gustaw

Nareszcie! Mówiłem ci już, że moi sekundanci czekają na twoich w redakcji.

Jerzy

Nie omieszkam!

Gustaw

Liczę - i polecam się!

Jerzy

Do prędkiego widzenia!

/ceremonialne ukłony/

Gustaw

/odchodzi/

Scena 5.

Jerzy-Pontaillard-potem Leopold.

Jerzy

/sam/

Ja cię nauczę mięszać się w nieswoje rzeczy!

/dzwoni i woła do biura/

Pontaillard!

Pontaillard

/wchodzi/

Słucham pana podprefektu!

Jerzy

Pontaillard, czy Labruyères

jest w biurze?

Pontaillard

Jest, panie podprefekcie.

Jerzy

To dobrze. Pójdziecie panowie we dwóch zaraz do redakcji gazety Château-Buzard.

Pontaillard

Pan podprefekt czytał wi-docznie wstępny artykuł.

Jerzy

Tak. Zażądacie panowie dla mnie natychmiastowéj satysfakcji!

Pontaillard

Satysfakcji?

Leopold

(wchodzi środkiem)

Pan dzwonił?

Jerzy

Mój kapelusz i rękawiczki!

Leopold

Natychmiast, proszę pana!

Pantaillaw

/u.s./ Satysfakcji! A ja się za-
łożyłem, że pojedynku nie bę-
dzie!.. /gł./ Pojedynek, panie
podprefekcie, to jest..

Jerzy

A tak - pan nie chcesz mi
sekundować?

Pontaillaw

Mój Boże, może to nie będzie
właściwem z mojéj strony.

Jerzy

Właściwe, czy niewłaściwe,

proszę pana, żebyś mi zrobił tę grzeczność.

Pontaillard

Wolałbym, panie podprefekcie, nie..

Jerzy

W takim razie rozkazuję panu!

Pontaillard

Jestem do usług!

Jerzy

Pańskie szczęście! Warunki pojedynku są mi obojętne. Spotkasz mnie pan w kawiarni teatralnéj. Żegnam i proszę czasu nie tracić!

Pontaillard

Stósownie do życzenia, pa-

nie podprefekcie!

Leopold

(wchodzi i przynosi Jerzemu kapelusz i rękawiczki)

Pontaillaw

(odchodząc – n.s.)

Nie jestem złośliwym, ale małe pchnięcie szpadą słusznie by mu się należało!

Leopold

Pan wychodzi?

Jerzy

Tak.

Leopold

Gdyby się kto pytał, mam powiedzieć dokąd?

Jerzy

Nie!

Leopold

A skoro jenerał powróci, co mam zrobić?

Jerzy

Pst!

(odchodzi środkiem)

Scena 6.

Leopold - Urszula - potém Jenerał i Dulancier.

Leopold

(sam)

Znowu nie wiem, co robić, a potém będą pretensje!

Urszula

(z prawej)

Wiesz, Leopoldzie...

Leopold

Co?

Urszula

Jenerał i ten drugi powrócili.

Leopold

Gdzież się?

Urszula

W swoim pokoju.

Leopold

Co robią?

Urszula

Przebierają się. Widziałam przez dziurkę od klucza.

Leopold

Brawo! Zaczynasz się kształcić!

Urszula

Są już w podróżnem ubraniu.

Leopold.

Chcą wyjechać? - nareszcie!

Ursula

Tak, ale jenerał pragnie jeszcze pani podprefektowej złożyć swoje uszanowanie... a ja nie wiem się dowiedzieć, czy może go przyjąć?

Leopold

Na miłość Boską... panna Simonetta będzie stąd tak rozżalona... Ale muszą się widzieć z sobą. Wprawdzie pan postąpił bardzo niesprawiedliwie, ale - Powiedz jenerałowi, że pani podprefektowa jest cierpiącą, ma migrenę i żałuje bardzo, że nie może się osobiście pożegnać. Idź prędko!

Urszula

/odchodząc/

Idę, już idę!

Leopold

/sam/

Teraz może się wreszcie wyśpię!

Urszula

/wraca/

Idę tutaj!

/odchodzi/

Leopold

Ha, trudno, muszę się w to jeszcze raz wmieszać i jeszcze raz ubrać w mundur pana podprefekta.

/wychodzi na prawo/

Urszula

(wprowadzając jenerała i Dulaucein.)

Pani podprefektowa ma migrenę.

Jenerał

Słyszałem już, moje dziecko, że twoja pani ma migrenę! A pan podprefekt, czy także ma migrenę?

Urszula

Tego nie wiem!

Jenerał

Powiedz mu, że chciałbym się z nim widzieć przed wyjazdem!

Urszula

Natychmiast... ale pani ma migrenę.

Jenerał

Wiem, wiem, słyszałem już sto razy!

Urszula

(odchodzi na prawo)

Scena 7.

Jenerał - Dulancier

Jenerał

Jednak to przykro, że nie zobaczę pięknéj pani przed wyjazdem.

Dulancier

Czy pan jenerał się zakochał?

Jenerał

Nie, mój przyjacielu, nie zakochałem się, jestem na to za stary, a resztą miejsce wielbiciela - jak wiesz - jest już

zajęte. Chciałbym się tylko dowiedzieć, czy nie miała przykrości skutkiem wczorajszych zajść. Jestem przekonany, że mąż dokłada wszystkich starań, aby nam przeszkodzić widzieć się z nią.

/spogląda na zegarek/

Jednakże on sam, pan podprefekt, wcale się nie spieszy, aby nas powitać. Bądź tak dobry, kochany Dulaucier, i dowiedz się, co się dzieje z naszymi pasażerami.

Dulaucier

Podług rozkazu, panie jenerale.

/wychodzi środkiem/

Jenerał

Gdzie się kryje ten pan?..
Każe mi czekać... a ja znoszę to spokojnie!.. Tym razem nikt mi nie zarzuci, że z władzą cywilną nie jestem w dobrych stosunkach, chociaż tym razem miałbym zupełną słuszność, aby... (robi ruch nogą, potém bierze ze stołu z lewéj gazetę)
A to mu dali!.. Artykuł doskonale napisany!.. Ha! ha!.. (czyta) Co? co?.. Bezwstydne orgje z chórzystkami opery i innymi damulkami!..

(wstaje - zły)

Niegodziwiec - pod jednym dachem z żoną!.. i ośmiela się!!..

– Nie, to niemożliwe!..

Leopold

/wchodzi/

Jenerał

Otóż i on!.. – Spokojnie!

Scena 8

Jenerał – Leopold.

Jenerał.

Dzień dobry, panie porucz. fekcie!

Leopold

Dzień dobry, panie jenerale. /u.s./ Czemu on robi, takie mańpie miny? Czyżby się domyślał?

Jenerał

Życzyłem sobie gorąco przeżyć

moje uszanowanie pańskiéj mał-
żonce, ale skoro ma migrenę...
Czy istotnie ma migrenę, pa-
nie podprefekcie?

Leopold

Migrenę.. ależ tak, naturalnie,
ona ma migrenę. (u.s.) On
się czegoś domyśla!

Jenerał.

W takim razie tylko panu
osobiście dziękuję za gościnne
przyjęcie i proszę szanownéj
małżonce złożyć w mojém
imieniu najgłębsze ukłony.

Leopold

O, panie jenerale!.. (u.s.) Nie
wie jeszcze o niczém, - ale
czemu jeszcze nie jedzie?

Niechże go jak najprędzéj licho porwie!

Jenerał

Mówiono mi, że wczorajszy złodziéj znowu umknął.

Leopold.

(z irytacją) Nie odchodzi!..

(gł.) Panie jenerale, ja pana nie wypraszam, ale jeśli nie chce się pan spóźnić na pociąg...

Jenerał.

Dziękuję, jeszcze czas! (u. s.) Chce mnie ztąd oddalić!.. —

(gł.) Co to miałem powiedzieć?.. Czytałeś pan dzisiejszy numer gazety?

Leopold

(obojętnie) Czytałem, czytałem.

Jenerał

I to tak mało wrażenia na panu zrobiło?.. Przyznam się... Wyrażają się o panu w sposób..

Leopold

O mnie?

Jenerał

Tak!..

(podaje mu garek)

Leopold

(spogląda)

Przytaczem, ale to mnie nic nie obchodzi!

Jenerał

Dziwię się, że pan tak ciężkie zarzuty znosisz tak obojętnie!..

Leopold

Człowiek się wyrabia, panie jenerale, taka tchórzliwa.

Jenerał.

Do wszystkich djabłów mój panie, to to nie tchórzliwa, sprzątają tak ciężko - nie pana ale matrjonki pańskiej, a pan człowiek honoru...

Leopold.

Tak, tak jenerale, rozumiem - wiem co mam zrobić.

Jenerał.

Tutaj masz pan jedno tylko do roboty: wziąść czarny surdut, powtykać dwóch panów.

Leopold.

Ależ jenerale.

Jenerał.

Nie chcesz pan?

Leopold.

Nie dasz mi pan mówić, jenerale...

Jenerał.

(na stronę) To błazen!

Leopold.

(na stronę) Nie odchodzi.. a mój pan powróci lada chwila.

Jenerał.

(na stronę) Do kroćset djabłów, nie mogę dłużej konwersować nad puchami mojej nogi!.. Ale spokojn!.. (głośno) Panie podprefekcie, mam zaszczyt pożegnać...

Leopold.

(spostrzegłszy Pisomira przez okno)

Wuj mego pana.. Pst!..

Jenerał.

Pst? pan powiedziałeś Damme..

pst!!! (kopnie się nogą, na to wchodzi Pisarz.)

Scena 9.

Jenerał - Dulaucier - Leopold.

Leopold.

Aj! Skoro się wiedziałem, że to musi nastąpić.

Dulaucier

Panie jenerale znowu!

Jenerał.

Moja wina, moja wina przyjacielu...
Ale to było ponad moje siły...

Dulaucier.

Przed samym odjazdem.

Leopold.

Taka nagroda za moje poświęcenie!

Jenerał.

(do Leopolda) Jadę do paiskiego

rozporządzenia...

Leopold.

Do mojego rozporządzenia? Ale ja do pańskiego nie jestem. A to mi się podoba! Niech się mój pan z tego wywikła, jeśli zechce, ja zaś umywam.

Jenerał.

Co on mówi?

Dulaucier

Nierozumiem... (Leopold odchodzi Fissonier wchodzi innemi drzwiami)

Scena IV.

Jenerał, Fissonier, Dulaucier, potem Leopold.

Fissonier.

Jenerał? Ty tutaj? Co za spotkanie

Jenerał.

Fissonier! Dzień dobry, kochany przy-

jaciela. Przychodzisz jak na zawołanie. Miałem mieć zajście z podprefektem.

Pisomir.

Z twoim szwagrem?

Jenerał.

Jakto? Twój szwagier?

Pisomir.

Tutejszy podprefekt.

Jenerał.

Przeklęstwo! zatruje niezmiernie... Ale już się stało. Skoro dowiesz się, jak się to wszystko stało, przyznasz mi niezawodnie słuszność. (podaje mu gazetę) Proszę cię przeczytaj.

Pisomir.

Co takiego?.. (czyta), bezwstydne orgia z chórzystkami opery i innemi

(damulkami!.. (mówi) Ten dzienni-
karz ma rację, on jest bezwstydny,
niestety, prawda! Łobuz jak naj-
gorzej się prowadzi. Cieszy mnie,
że się to nareszcie do dzienników
dostało,.. to usprawiedliwia moje
zarzuty przeciwko niemu: Nie
wyobrazisz sobie jenerale, do
jakiego stopnia się cieszę.

Jenerał.

Co?

Tisomir

(czytając dalej) Co? co? (czyta)
„Czego zresztą spodziewać się po
człowieku, który swoje stanowisko
zawdzięcza tylko pokrewieństwu z
panem Tisomir, tym senatorem, z
pod ciemnej gwiazdy... (czyta) /dlaczego z pod
ostatniemu smutnemu zabytkowi

oficjalnych wyborów fatalnej pamięci cesarstwa." (mówi) O! o! (czyta)
Ten zdziecieniały starzec." (mówi)
Do kroćset piorunów, kto to pisał? (patrzy na podpis) Samowar! Jenerale liczę na ciebie, - pójdę i wypoliczkuję błazna... albo nie, poszlę mego siostrzeńca (dzwoni)

Jenerał.

Aha właśnie... Pański siostrzeniec... ~~Gdzie~~ jest zupełnie innego zdania.

Tisomir.

(Do wchodzącego Leopolda) Mój siostrzeniec... Gdzie mój siostrzeniec?

Jenerał.

Jakto! Gdzie siostrzeniec?

Tisomir.

Chcę z nim mówić natychmiast.

Jenerał.

Jenerał.

Stoi przecież przed tobą.

Tisonier

(wskazując Leopolda) To miałby być mój siostrzeniec? To kamerdyner!

Jenerał.

Dulamier (zerka) To kamerdyner?

Leopold.

(na stronę) Bum! krach!

Jenerał.

Więc to sługa! (Leopold chce się wymknąć) Stać! Ty zbrodniarzu!.. Co to ma znaczyć? Wytłómacz mi się natychmiast!

Leopold.

(padając na kolana) Panie jenerale, powiem wszystko. Mój pan był w Paryżu.

Tisonier.

Tisonnier.

To nie prawda.

Leopold.

Jakie tego dowiody?

Jenerał.

Pozwolnie mówić.

Leopold:

Mój pan pojechał do Paryża, nakazu-
jąc mi pod utratą służby, żebym
przed wszystkiemi utaił jego nie-
obecność... skorzystałem z pro-
mytki pana jenerała, udawałem
Dalej pana podprefekta.

Tisonnier.

To bezczelność, jenerale!

Jenerał.

Pozwól, a te Damy?...

Tisonnier.

Damy były?

Jenerał.

Jedna nawet bardzo ładna.

Tisomir.

Zapewne z półświatka!

Leopold.

Przepraszam pana senatora, panna Simonetta nie jest żadną damą z półświatka, ona jest artystką w teatrze Rozmaitości.

Jenerał.

~~Artystka~~? Aktorka?

Leopold.

Tak panie jenerale.

Jenerał.

A ta druga?

Leopold.

Druga, to panna Noemi także artystka... nie młoda ale artystka.

Jenerał.

Jenerał.

A toście głupca ze mnie zrobili.

Leopold.

Panie Jenerale, któżby śmiał!

Tisomir.

Ja się jeszcze w tem wszystkiem nie mogę połapać. (do Leopolda) czemużeś mi nie powiedział, że twój pan pojechał do Paryża... Byłbym oszczędził jenerałowi (mówi dalej do Leopolda)

Jenerał.

Wściekałam się, że mnie na takiego dudka wystrychnęli! (do Leopolda) Słuchaj no ty błaźnie, poproś przynajmniej panny Simonetty, żeby tu zechciała przyjść

Leopold.

Podług rozkazu panie jenerale.

(odchodzi)

Tisonnier.

Zapewniam cię jenerale, że jestem szczerze zmartwiony..

Jenerał.

Pozwól, pozwól...

Tisonnier.

Idę do mego sąsiedztwa i za nim go tutaj przyprowadzę, musi na kolanach prosić o przebaczenie.

Jenerał.

No, no uspokój się.

Tisonnier.

Na kolanach! (odchodzi, Simonetta wchodzi z głębi)

Scena II.

Jenerał, Tulanier, Simonetta, Norm.

Jenerał.

Proszę bliżej panno Simonetto.

Simonetta.

21. Słuchaj ja się boję jego niespo=
kojnej nogi!..
... postąpić (robi ruch nogą)

Noemi

Z pewnością.

Simonetta.

Panie jenerale, jestem tak po-
mieszaną, wierz mi pan.

Jenerał

Panno Simonetto, pani jest w
teatrze, niech mi pani wyjaśni,
dlaczego we wszystkich sztukach
jenerałów przedstawiają jako nie-
dołężnych, śmiesznych i nie na=
wistnych starców?

Simonetta

Prawdziwie.. nie wiem.

Noemi

Pan przesadzasz, panie jenerale.

Jenerał.

Nie ~~mogę~~ myślę twierdzić że jesteś-
my bez wad; ale i ja byłem
kiedyś porucznikiem, a teraz niechcę
być straszydłem, tymczasem.
Najlepszy dowód; że chociaż zadrwi-
liście sobie ze mnie, nie mam
do was żalu. Stary żołnierz
rozumie się na żartach, szcze-
gólniej jeśli sobie tego żartu
pozbawali tak piękna kobieta,
jak pani

Simonetta.

„Czy rzeczywiście pan jenerał
nie gniewa się na nas?

Jenerał

Na panią! Mogę się tylko czuć
szczęśliwym, że przepędziłem wieczór
w towarzystwie tak zachwycającej osoby.

Simonetta.

23. Jenerał mi się tak podobasz, że muszę pana pocałować ciskać

Jenerał

Z największą przyjemnością.

Noemi.

A ja czy mogę?

Jenerał

Panie adjutancie!

Dulancier.

(grzecznie) O pani – (Noemi ściska Dulanciera, a Simonetto jenerała, na to wchodzi Jerzy.)

Scena 12.

Ciż, Jerzy, Leopold, Pratikon potem Tisomier, Pontaillord.

Jerzy.

Jerzy.

(zdumiony) Co?

Jenerał.

To zapewne prawdziwy podprefekt.

Jerzy

Najprawdziwszy, który przychodzi...

Leopold.

(wprowadzając Brettikona) Pan komisarz policyi.

Brettikon.

Moje uszanowanie! Panie podprefekcie, mamy go.

Jerzy

kogo?

Bretikon

Wczorajszego złodzieja. Mamy go.

Wszyscy

Niepodobne!

Bretillon.

Tak - ale panie podprefekcie, nie mogąc mu nic ~~powiedzieć~~ dowieść uznałem za stosowne wypuścić go na wolność.

Wszyscy

Bardzo dobrze!

Bretillon

(na stronę) Cóż miałem innego powiedzieć? Nie schwytałem nikogo, gdybym się jednak przyznał do tego moja opinja najsprytniejszego komisarza byłaby zachwianą.

Piromir.

(wchodząc) Jerzy! Jerzy! Mój dzielny chłopcze! Jenerale musisz mu przebaczyć!

Jenerał.

312

Jenerał.

Już wszystko zapomniane.

Tiromir.

To mój nieodrodny siostrzeniec: bił się za mnie.

Simonetta.

Pan Jerzy się bił?

Jerzy.

Tak! biłem się.

Tiromir.

~~Ale ten pojedynek~~ Ozranił swego przeciwnika!

Jerzy

(na stronę) Trochę mu ucho za drapałem.

Tiromir.

Ale ten pojedynek narobi hałasu. Musisz się na to przygotować, że cię stąd odwołają.

Jenerał.

Jenerał.

Czemużby nie, – aby go gdzieindziej zrobić prefektem

Jerzy

Panie Jenerale!

Jenerał.

(do Simonetty.) Wszak to pani wczoraj przyrzekłem.

Leopold.

(który wszedł przed chwilą) Prefektem? Oj trudniej go ~~gdzie~~ będzie udawać, jak podprefekta.

2.

Koniec sztuki

15/7-96 wyst. pni Leszczyńskiej – Gawski

BIBLIOTEKA TEATRALNA
Własność Gminy m. Lwowa.

Biblioteka Śląska

1.

Nie wszystko mądre co uznanie ma
Wiadoma jest rzecz ta
A więc piosnkę jaką znam
Choć nie jest nadzwyczajna wam
A niech każdy sądzi sam
Gdyż tylko dzisiaj ty obróćsz się
Wnet słyszyć dźwięki te
Nuci chłop i nuci pan
I nucą tu i nucą tam
Więc i ja nucę wam
Hej ha! ach melodja ta
Taki dziwny urok ma
Że cały świat
Powtarza dziś jej rad
A niech to porwie czart! } bis

2.

Mnie dzisiaj wszyscy
Wszak królową zwą
I wszyscy wielbić chcą
Więc szczęśliwą czuję się
Bo rój młodzieży wkoło mnie
Rozkosznie życie mknie!
Dochodzą głosy toć ze wszystkich stron
Że ja nadaję ton
Wrzeszczy mędrzec, wrzeszczy bzik
I tworzą szum, i tworzą krzyk
Przyznają, żem ja szyk!

Hej! ha! ach melodja ta

itd.

S. 316 [w tym s. 2, 108, 314 nie zapis.]
s. 315-316 kur.]

2.08.2005
kem